

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Nieco o doskonałości (Mowie krzywdą się dzieje), przez Michała P..... — Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Pani Iza et Comp., obrazek tragicomiczny w 2-ch odsłonach przez Bogusława Bicza (dok.) — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli” (Snieżyca i kolej kaliska) przez A. S. — Kronika bieżąca kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

## Nieco o Doskonałości.

(Mowie krzywdą się dzieje!)

Dawni nasi pisarze, wychowani na wzorach klasycznych, podobno zdziwiliby się bardzo, gdyby im dano zajrzeć do plodów literackich już nie tuzinkowych doby dzisiejszej pismaków i kuglarzów pióra, pragnących rozgłosu kosztem wykonywanych przeróżnych łamańców i niemądrych skoków, — lecz piór zaliczanych dziś do lepszych i względnie na uznanie zasługujących. A wszak czasy to niezbyt dawne; te choćby czasy klasyków i czasy Sniadeckich, z którymi stykali się naczelni nasi romantycy. Dawnoż to odeszli Koźmian i Odyniec: ci dwaj ostatni weterani dwóch obozów?

Za większym ładem myśli szła większa ścisłość mowy, — dziś za zamętem w pojęciach zaczerpniętych ze słabo przetrwanych wiadomości przyrodniczych, poszła niesforność wystąpienia. Do myśli i sądów często dziwnie wykoszlawionych, piękna nasza mowa źle się jednak nadaje, — więc oto gwałci się ją i mąci jej logiczne piękno. Mniej wpływu mogąc wyrzucić na sam tok tych myśli i obniżenie pojęć, stawajmy przynajmniej w obronie tego co jest wspólną naszą własnością, nie dajmy mowie naszej iść na posługę chaotycznych poglądów i sądów wypaczonych umysłowości.

Niefortunne wypadki zbyt łatwo spotykać zwykły literatów dzisiejszych w szerszych nawet kołach miru używających (a którym talentu i dobrej niekiedy woli odmawiać byłoby niesprawiedliwym), — wtedy gdy się oni biorą do traktowania w sposób feljetonowy, ich piórom właściwy, tematów nadających się albo do wyższej teologii, albo (gdy chodzi o ich popularyzację) do katechizmów: większego, średniego lub mniejszego.

Takim tematem jest naprzykład: „Ideał Doskonałości”, który szanowny p. Prus w odczycie publicznym, owszem nawet w Kalendarzu (Grendyszyńskiego) chciał nam niedawno uprzystępnąć.

Pominę określenie „ideału”, który zwykliśmy pojmować jako pierwowzór i wyraz zasadniczy pewnego pojęcia, zjawiska, przymiotu, podczas gdy p. Prus bierze go poprostu w znaczeniu względnej cechy, przykładanej do danego przedmiotu jako probierz. Rzekłbym, że i w tem przeziiera coś ze światopoglądu pozytywisty — ale nie o to mi tu chodzi.

Autor wmawia w siebie i w czytelnika, że chce mu dać „nowe pojęcie” doskonałości. Mojem zdaniem: tak źle znowu nie jest. Może i jest tam coś nowego, ale szczęściem nie wiele i nie istniała nieodzowna potrzeba „walczyć” nietylko ze stronnikami dawnego wyrazu i jego uznanej treści, ale jeszcze z przeciwnikami nowych pojęć, z ludźmi, którym tak dalece obmierzała jest wszelka nowość, że woleliby nawet stary grzech, aniżeli nową choćby cnotę.

Oglądamy się za nową cnotą i za dawnym grzechem,

lecz napróżno, a ztąd i nie skłonni jesteśmy „zareczyć” autorowi, „że sprawa o której mówi, że nowo we pojęcie czy wyraz” (o ile nowe), „zasługuje na to ażeby nietylko poświęcić mu cały odczyt — ale i słowo wstępne?”. Trafnie bowiem da się o tym odczycie powiedzieć: to co w nim jest dobre — nie jest nowe, a to co nowe — nie jest dobre. Wszelako „zdaje się autorowi” (i nam również), „że kwestya którą porusza jest w rzeczy samej ważna, przynajmniej o tyle ważna, o ile wyraz „doskonały” i podobne do niego cieszą się niezwykłą popularnością. Bo tylko zastanówmy się: „Owszem, zastanawiamy się i tu właśnie zachodzi rzecz śmieszna, mająca niby potwierdzić ważność wyrazu, a potwierdzająca tylko feljetonowość traktowania rzeczy poważnej.

Jeśli ktoś, wypawszy się doskonale, zjada doskonałe śniadanie, przejeżdża się doskonale, ubiera się doskonale u doskonałego krawca z doskonałego materiału, przysłuchuje się doskonałemu koncertowi, szuka doskonałego mieszkanka i doskonałej służby, kupuje doskonałe sprzęty, to w tem wszystkim upatrujemy jedynie licencje potocznej mowy, używającej wyrazu „doskonały” dla oznaczenia odczuwanego osobistego zadowolenia, — wyrazu, w tem stosowaniu nie mogącego rościć pretensji do zasadniczej ścisłości.

Ostrożniej zapewne należałoby się wyrażać o „doskonałych książkach”, doskonałym towarzystwie, doskonałych sztukach teatralnych, doskonałym ożenku i zamążpójściu, doskonałych niańkach, bonach, a zwłaszcza szkołach. Tych rzeczy, w dobrym gatunku tak potrzebnych, a tak rzadkich, z moralnego stanowiska po łebkach traktować, nawet w potocznej mowie, się nie godzi, ale o takie rozróżnienie autorowi widocznie tu nie szło.

Najmniej w życiu zdarza się podobno słyszeć o „doskonałych lekarzach, aptekarzach i kantorach pogrzebowych” — więc i rzadsze tu nadużycia.

Prawdą jest natomiast, że piękno, prawda, dobro, wiedza, a także doskonałość, są to wyrazy ulegające w życiu pojęciom częstokroć chaotycznym, i jako chwalebna należałoby uznać chęć autora nadania słowu „doskonałość” głębszej choć niekoniecznie nowej treści. Czy mu się to jednak udało?

„Rzecz szczególna”: Ani definicyja w encyklopedyi Laroussa, przyznająca tylko Bogu w całej rozciągłości przymiotnik „doskonały” ani prawie takąż sama, pełniejsza w „Encyklopedyi Kościelnej” — autorowi nie przypada do gustu.

Że może być kilka definicyj piękna i doskonałości — nie przeczymy; musimy tylko zastrzedz się przeciw równej onych wartości. Jakąż da nam definicyję autor? — posłuchajmy.

„Doskonałość jest to plan” (świetna definicyja o tryskającej logice!) „najogólniejszy plan, według którego zbudowane są wszystkie dzieła ludzkie i utwory przyrody, od najprostszych do najbardziej złożonych, plan, który w najwyższym stopniu uwydatnia się w istotach organicznych i duchowych”. Dalej, autora zdaniem, doskonałemi mogą być nietylko rzeczy dobre, ale i złe (np. choroba,



występek, kłeska) nietylko piękne, ale i brzydkie, byle były zbudowane według planu, który autor rozwinie. A nareszcie „doskonałości“ nie stosowałyby on np. do wyrazu Bóg. Albowiem Bóg nie jest to jakaś doskonałość pojedyncza, choćby absolutna, ale raczej jest to doskonałość złożona z nieskończonej liczby doskonałości, nieskończenie wielkich (więc w myśl autora), tak dobrych jak też i złych.

Zauważymy najpierw, że z planem swym p. Prus wymija Boga ostrożnie, woląc nawet wcale obejść się bez Niego. Stosuje on plan ten do dzieł ludzkich i utworów przyrody, do rzeczy dobrych i złych, ale nie do wyrazu Bóg, a tem mniej do Boga, jako nie mogącego być doskonałością pojedynczą (ani więc Jednością trójosobową, czystym bytem, prabytem w Sobie i przez Siebie?) choćby absolutną, ale złożoną ze wszelkich (dobrych i złych!) doskonałości (więc zbiorową mnogością istot, może przyrodą uniwersalną, będącą sobie samą Bogiem i wytwarzającą go codzien, nakształt Boga ks. Ch-go i Sp. chociaż w sposób odmienny!). Gdyby Bóg był dla p. Prusa najwyższem uosobieniem doskonałości, plan jego musiałby uleść niejakiem zmianom i takie nowinki jak „doskonały występek“, doskonała nędza albo złość, nie mogłyby przyozdobić odczytu jego, ale Bóg to tylko wyraz oznaczający mnogość, zbiór przeróżnych doskonałości, więc po co zaprzętać się tym Bogiem?

Przechodzimy nad tem co jest przyrodniczo-panteistycznym i chowa się po za tym planem, a zwrócimy się na chwilę do pojęcia planu czyli istoty doskonałości jako czynnej zasady, z konieczności oznajmającej o przejściu po tym planie rozumu, czy nim jest wszechrozum rządzący światem, po naszymu Bóg, czy tylko podobieństwo Jego i to zwicnięte — człowiek.

Że „doskonałość jest naprawdę planem świata, życia, duszy i wszelkich czynów ludzkich“ my, żywego Boga wyznawcy, twierdzimy stanowczo i z najgłębszem przekonaniem, za Boskim Mistrzem naszym, Który kazał nam dążyć do doskonałości na Wzór Najwyższy, bez którego, jak bez drogowskazu, posłuszna nawet wola, łatwo chybiłaby mogła celu. Bez tego z wysoka świecącego wzoru plan nagi jakikolwiek, nie wytłomaczy nam czem jest i czem ma być doskonałość i logiczną definicyą doskonałości być dla nas nie może. Ale czy przez to uznanie Bożego planu stworzenia i celu wskazanego ludzkości zasłużymy „na szczerzy podziw a nawet uwielbienie autora“ odczytu, o tem pozwolimy sobie wątpić pomimo danego w tem wyraźnie zapewnienia.

Absolutna doskonałość nie może tworzyć jeno planów doskonałych. Inna jest kwestya, czy my tę doskonałość rozumem doskonałym objąć jesteśmy zdolni i czy dano nam wnikać do głębi w tajniki planu dla ograniczonych dziś rozumów mniej dostępne? Jedni z nas wnikają w nie zapewne nieco głębiej, inni rozbijają się o powierzchnię tych planów dla rozumu dostrzegalną.

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Ależ on jest naszym krewnym *grand père!*  
— Jakto naszym?  
— Matka Stasia była Waldsteinową, synowicą dziadka...  
— Ach, to ta, co zrobiła taki mezalians — wycodził zmieszany finansista.  
— *Un Kon?* Br... takie ordynarne żydowskie nazwisko — ze zgrozą powtarzała arystokratyczna pani Hor tensya.

— I ci państwo na seryo biorą swoją przynależność do arystokracji? Śmieszne figury... Już wolę moich synistów — rzekł, oczywiście w myśli, lwowski asemita.

VIII.

— Panie Waldstein, musimy się raz stanowczo i jasno rozmówić.

Doskonałem jest co pochodzi od Doskonałości jako Źródła. Gdy rzekł Ten, K t ó r y J e s t: niech się stanie! i gdy na Boże Słowo początek wzięło Stworzenie w zamierzonych granicach przestrzeni i czasu aby trwało i zadanie Swe spełniło w obliczu Tego, który w Sobie wieczność odzwierciedla, dobrze się stało — co się stało. I widział Bóg „wszystkie rzeczy które był uczynił iż były bardzo dobre“ (Gen.). Dobry był też i człowiek, a że potem drogę zmylił, a za nim zmyliła poddana mu natura, było i to przewidzianem w planie Bożym i tym planem objęte — było także — dobre. W człowieku były warunki doskonałości, bo był stworzon na podobieństwo Stwórcy; do szczęścia duchowego w mierze pełniejszej miał jednak przechodzić stopniowo. Do zupełnego szczęścia nieodzownem było aby się i sam przyłożył. I nie podolał zrazu.

Im wyższy stopień doskonałości, tem głębszy bywa upadek. Nieuleczalnym był upadek duchów wspaniałych, własną wielkością olśnionych, a planom Bożym opornych, więc i doskonałości wrogich. Nie planom i doskonałości wedle p. Prusa pojętym, lecz planom sięgającym tam gdzie nawet wyższemu duchom dotrzeć było nie łatwo. Upadek człowieka, istoty duchowo-cieleśnej był mniejszym i wedle planu Bożego stał się uleczalnym. Z upadku człowieka miała pomnożyć się Chwała Boża śród Stworzenia. Świat stworzyć i na nim człowieka, było niejako przyrodzoną potęgą Bożej czynności, — naprawić, odnowić, zdjąć winę upadłego, było nawet dla Wszechmocy Bożej pracą wielką, wysileniem niezmiernem i wedle przypuszczeń niektórych teologów, nieodgadywanem przez duchów zapatrzonych w Ogrom Świętości i Majestatu Jego, bo temu Majestatowi na pozór przeciwnem.

Michał P....

(Dokończenie nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Prawda, a jednak odmawiamy innym prawa rozbienia nam wymówek. Biskup co prawda ma do tego prawo i jest to jego obowiązkiem; ale słowa biskupie uderzają jak młot, to też nie spieszy się z wymówkami. Gorszem atoli dzisiaj jest to, że nawet proboszcz nie śmie czynić wymówek swemu wikaremu.

— Przepraszam — przerwał żywo wikary — uczyni mi ksiądz proboszcz wielką łaskę, strofując za lekko-myślność lub sprzeczności w postępowaniu.

— O co chodzi panie Gutgeld? — z majestatycznym gestem wycodził konsul paragwajski.

— Ejże, panie prezesie *Discontogesellschaft*, ze mną pan dyplomacyi nie używaj. Po pierwsze, że znamy się jak nieprzymierzając dwa łyse wałachy w jednym zaprzęgu chodzące...

— *Fi donc*, jakie to trywialne, ordynarne porównanie!

— A dlaczego pan mnie za oczami nazywa kryminalistą, chociażbyś i pan nim chciał być, gdyby tę trochę siedzenia — milion opłacił?

— Panie Gutgeld, ja tego słuchać nie mogę!

— Powtóre, nie wolno źle się wyrażać o swoim krewnym.

— Jakim tam krewnym!

— Skoro pańska matka była córką Wigdora Firułkesa, a jego rodzony brat cadyk, Jekunda Firułkes, był znów moim...

— Nie przypominam sobie, nie chcę o tem nic wiedzieć... Do rzeczy panie Gutgeld.

— Więc pan się zgadzasz, aby pańska wnuczka, księżniczka Dobromirska, poślubiła mego syna?

— Jeżeli ona tak będzie chciała. Ale winienem pana uprzedzić, że co do posagu...

— To jej ojciec, książę Juljan, wszystko stracił...



— I przyjmiesz książd wymówkę taką chętnie?

— Tego nie powiem, w każdym jednak razie przyjmę ją z szacunkiem.

— Dobrze. A więc zaczynamy. Porzućcie zwyczaj picia kawy i wypijmy po szklance zycznego pienczu!

Roześmiał się głośno i dźwięcznie. Wiedział, co żądza posiadania tajemnicy przyrządzania kawy kosztowała moją Hannę, bo Hanna dziwnie przywiązała się do księdza wikarego. Sprowadził jej nowy gatunek tabaki i pochwalił jej kuchnię. I oto stał się dziw! Hanna, gospodyni proboszcza, poszła pierwsza z wizytą do służącej księdza wikarego. Ogromne to ustępstwo było wynikiem głębokiego namysłu. I utworzyło się nowe przymierze—używając języka dyplomacji europejskiej—przymierze podwójne. A prostem jego następstwem były narady kilkodniowe i ostatecznie zdobyła Hanna nagrodę za swą pokorę—bo pokora przynosi nagrodę nawet w tem życiu doczesnem—zdołała umeblować siedzibę swoją *à la mode*, a nadto nauczyła się sposobu przyrządzania kawy, co jest w Irlandyi rzadkością.

Ma się rozumieć, że to wszystko nie obeszło się bez przykrości, boć nie bardzo przyjemnem jest, gdy konfrater jaki, wszedłszy do mego mieszkania, staje na progu osłupiał lub przeciągłym gwizdem daje wyraz swemu zdziwieniu. Albo owe sarkastyczne uwagi mieszkańców osady: Oho!—Hanna nie dostanie po starym ani pensa! Oho, stary spodziewa się chyba zwiększenia pensyi! Oho, Kilronan odnawia się nie na żarty! A pewna stara kobieta, która od czasu do czasu otrzymuje za mojem pośrednictwem wsparcia od krewnych z Ameryki, przekonana jest, że przyczynił się do niej przysłane; to też trzy razy na tydzień zjawia się u mnie i mówi:

— Czy nadszedł list, wasza wielbność? Nie wezmę za złe waszej wielbności, jeżeli pieniądze są wydane. I owszem, wasza wielbność może używać z nich na swe potrzeby wiele zechce, mam jednak nadzieję, że nie opuści mnie w potrzebie, a przytem nie chciałabym, aby Marya myślała, że jestem niewdzięczna!...

I tak przywykłem do tych odwiedzin, że nie zaprzeczam już nawet, iż żadnego listu nie otrzymałem od Maryi z Ameryki. Chłopcy jednak, zbierający się w kuźni, doprowadzają biedną kobietę do rozpaczki.

— Słuchaj — dogadują jej — z kąd nasz proboszcz wziął pieniądze na te piękne meble? Biedna Katy, nigdy już nie otrzymacie pieniędzy z Ameryki! Wiecie co, Katy? — poskarżcie się biskupowi, a on krzywdę waszą naprawi!

Do wszystkich tych przykrości dołączyła się jeszcze i ta, że rachunek za meble okazał się dwa razy wyższym niż przypuszczałem. Co się stało z owemi pięćdziesięcioma funtami, jakie na odprawienie kilku Mszy za duszę moją zaoszczędziłem? Ani śladu po nich już niema!

— Powiem szczerze—zauważyłem, mieszając cukier tyżeczką w filiżance,—że nie lubię kawy. Napój to wcale

Wiem o tem, jak wiem, że pan nic za wnuczką nie chce dać, a pańskiej małżonce chodzi po głowie ordynat Wyszogrodzki. Och, bo wy Waldsteinowie, odkąd wydalicie córkę za księcia, odkąd pan ten .. herb otrzymałeś, zrobiliście się straszną szlachtą, starożytną arystokracją!

— Panie Gutgeld, ja dłużej podobnych słów nie ścierpię, ja z panem gadać nie będę... Pan się zapomniał!...

— Ja niczego nie zapominam, kochany panie Waldstein .. Ja tylko chcę panu przypomnieć o Hortensinie.

— Cóż mnie Hortensin obchodzi?

— A hrabia Czarnoskalski? A listy, które grożą panu kompromitacją? Ba, nawet kryminałem! Tak, panie Waldstein... Gutgeld był za młodu, na moment, jak go nazywasz, kryminalistą, a pan nim możesz jeszcze zostać, panie prezesie, panie konsulu paragwajski, panie Waldstein von Wallenstein!... Bo i o tym Wallensteinie już mi mówił, a ja się pytałem: czy ten konsul Miecio, syn swego ojca Hersza a później Hermana, robi się na starość myszygenes?

Waldstein teraz zrozumiał niepojęte dlań z początku zachowanie się starego Gutgelda. Więc o pogrózkach Czarnoskalskiego rozpowiadają już na mieście, a może na giełdzie? Szczegół o Hortensinie w ustach Gutgelda tak

nie towarzyski. Czyni człowieka ostrożnym, gdy tymczasem pod potężnym, podniecającym wpływem napoju wyrobu krajowego człowiek czuje potrzebę wywnętrzenia się wypowiedzenia swych uczuć. Dam wam książę wikary radę; porzućcie to lekarstwo tureckie i powróćcie do oby czajów ojców waszych, jeżeli chcecie mieć powodzenie w życiu.

— Jestem zanadto irlandczykiem, aby tak postąpić — odpowiedział, jak mi się zdawało, bez związku. Po chwili jednak dodał sarkastycznie:

— Gotów byłbym jeszcze wspominać przodków swoich i prosić, by mi na nogi następowano!

— A jednak dobrze byłoby, abyście książę nie poniewierali tradycyi. Myśmy także mieli dni nasze.

Zadumałem się wspominając dawne czasy.

— Nigdy zapewne nie spaliście książę w piecu wapiennym? — spytałem w końcu, budząc się z długiej zadumy.

— Niech mnie Bóg broni! — odparł zdziwiony.

— A ja spałem.—Zdarzyło się to, w sposób następujący: Była mniej więcej godzina 10 w nocy, gdy przybył do starego proboszcza, na pierwszą w mem życiu posadę. Pukam, stukam, pukam — nikt nie odpowiada. Gdyby jednak pukanie moje odniosło było nawet skutek, to i wtedy zdałoby się nie na wiele, bo mieszkanie ks. L. składało się z jednego pokoju i kuchni. Wreszcie odprawiłem woźnicę, pozostawiłem kuferek u drzwi i puściłem się na włóczęgę w noc ciemną. Nie śmiałem zapukać do któregośkolwiek z farmerów, gdyż były to czasy rozruchów i mógłbym być snadnie, zamiast powitania, otrzymać nabój śrutu lub uderzenie widłami. Noc była mroźna i gwiaździsta. Po dłuższej wędrowce, natrafiłem na wapiarnię. Ludzie, wypalający wapno odeszli widać niedawno, bo w piecu paliło się jeszcze. Wszedłem do niskiego, sklepionego wejścia. Przyjemne ciepło ogarnęło mnie, położyłem się tedy na ziemi, wyjąłem różaniec i odmawiając pacierze zasnąłem.

Obudziły mnie głosy:

— Wynieś mi się zaraz ztamtąd włóczęgo! Umykaj! Opuściłem więc legowisko.

— Mój Boże, wszak to książd! — zawołali robotnicy. Zmieniły się czasy! Ale i myśmy znosili ciężary i myśmy cierpieli!

Głębokie milczenie, przerywane jedynie trzeszczeniem torfu i drzewa płonącego w kominku zaległo pokój. Wreszcie przemówiłem:

— Zechciejcie książę podać mi z półki tę książeczkę w oprawie skórzanej. To „*Pars Verna*“. Dziękuję. Książeczka ta przeżyła ciekawe przygody. Była towarzyszką mą w niejednym przejściu przykrem. W czasach owych opuszczałem zwykle dom o godzinie szóstej rano, by stanąć o siódmej tam, gdzie odprawiało się nabożeństwo. Spowiedzi słuchaliśmy od siódmej rano do trzeciej po południu, z małą przerwą na śniadanie.

— Przepraszam księdza proboszcza, ale czy to może

go przeraził, że padł zgnębiony na fotel.

— Z kąd pan wiesz o tem? Czarnoskalski przed panem się wygadał?

— Z kąd wiem?—mniejsza o to, dość, że możesz pan mieć na stare lata ładny pasztet... A przede wszystkim oducz się drugich nazywać kryminalistami, kiedy o tobie niedługo mogą tak samo powiedzieć... No stary, ja Wilhelm Gutgeld mam już swoją satysfakcję, że twoją pychę upokorzył, a teraz pogadajmy o naszych interesach.

— Wilhelm, ja ciebie przepraszam...

— Bardzo pięknie...

— Widzisz Wilhelmie, ten hrabia Czarnoskalski może mi dużo ambarasu narobić.

— Ech, śmieję się z tego...

— Bo zawsze w tych listach dawne bilanse Hortensina ja trochę... ten... tego... aby go zachęcić... aby się pozbyć interesu, który się psuł i który...

— Trzeba było głupim arystokratycznym gojom wpakować...

— Dlaczego zaraz gojom? Przecież my także chrześciance...

— Nie zwracaj mi z tem luterskiem chrześciance głowy, kiedy mówimy w cztery oczy, my, w których żyłach płynie krew cadyków Firuńskich...



bne, aby ludzie czekali naczecz do trzeciej po południu na przyjęcie Komunii S-tej?

— Tak, kochany młodzieńcze, zdarzało się to codziennie. Pamiętam nabożeństwo misyjne w miasteczku N., gdzie byłem wikaryuszem w 1854 r. Pewnego wieczora, śmiertelnie znużony, szedłem przez kościół do zakrystyi, gdy zbliżył się do mnie wysoki, biednie odziany człowiek. W tej chwili właśnie wybiło wpół do jedenastej.

— Prosiłbym o udzielenie mi Komunii S-tej — przemówił.

Zdenerwowany zmęczeniem, odparłem opryskliwie:

— Zwyczajem jest w Kościele katolickim przyjmować Komunię S-tą na czczo! — przypuszczałem bowiem, że człowiek ten zjawił się w kościele po dobrej kolacyi.

— Jeżeli o to chodzi — rzekł — to, wasza wielbność, mogłbym komunikować się każdej chwili w ciągu ostatnich trzech dni, gdyż, Bóg mi świadkiem, że przez cały ten czas, żadna potrawa, ani nawet łyżka wody, nie tknęła ust moich!

Ale wracajmy do rzeczy. Mój Boże, jakże łatwo odchodzę od przedmiotu!

Po trzeciej szedłem do chorych i, czy uwierzycie księżo, że nieraz całą noc spędzałem po za domem, chodząc od chaty do chaty, oddalonych nieraz po sześć i siedm mil (ang.) jedna od drugiej! Jakże często powracałem rano, gdy skowronki śpiewały po nad rolę, a słońce było już wysoko. Otwórzcie książkę.

Otworzył. Kartki były niemal tak czarne jak okładka i przylegały jedna do drugiej.

— Deszcz i wiatr irlandzki! Nie łatwo to było odmawiać modlitwy poranne, trzymając w jednej ręce książkę, a w drugiej cugle konia, podczas gdy wichur wśród gór harcował. A czy nie jesteście czasem księżo manichejczykiem.

Spojrzał na mnie pytająco.

— Bo może widzicie postać Mefistofelesa, unoszącą się w parze buchającej z mojej szklanki ponczu?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Pani Iza et Comp.

(Obrazek tragikomiczny w 2-ch odsłonach).

### ODSŁONA II.

Dekoracya poprzednia. Iza Brukiewska przechadza się nerwowo i monologuje.

#### Scena I

PANI IZA: Za chwilę rozstrzygnie się... Czy tylko zwyciężymy? Zdaje się, że wszystko było gruntownie zrobione... Cały mój sztab gorliwie dwa tygodnie pracował...

— Niech i tak będzie... Ale ja się nie mogę śmiać... Te listy istotnie są kompromitujące i...

— Wiem równie dobrze jak i ty, skoro je czytałem.

— Czarnoskalski pokazał je?

— Lepiej jeszcze, sprzedał mi wszystkie...

— Co? Co? Tyś kupił te listy?...

— No, kiedy mój syn ma poślubić twoją wnuczkę; nie chciałem przecież abyś zrobił kłapę i żeby ciebie nazywano kryminalistą, jak ty mnie, pyszny panie konsulu paragwajski.

— Wilhelm, pójdź w moje objęcia... Wilhelm, tyś postąpił jak rodowity szlachcic... *noblesse oblige*... A ja się na ciebie obrażałem... Wilhelm, ja ci tego do śmierci nie zapomnę... Uściskajmy się kochany kuzynie!...

— Powoli, zaraz... To dopiero początek... Jeszcze nie skończyłem...

— Dobrze, ale pozwól, że muszę coś bardzo pilnego wprzód ułatwić.

Waldstein gorączkowo zadzwonił i rzekł do wchodzącego lokaja:

— Pana Suczyńskiego, tylko natychmiast!

— Po co tu Suczyński? — zauważył zniecierpliwiony Gutgeld.

— Zaraz się dowiesz...

— Panie Suczyński — rzekł do wchodzącego sekretarza — bierz pan dorożkę i odszukaj mi w tej chwili Brud-

Szkatluska dowodziła iż należało utworzyć nową, własną korporacyę, a „Kobiecej Przeworności“ nie ruszać... Albo to prawda? Po pierwsze, że dużo trudności w zakładaniu nowej, powtóre zaś, o władnięcie „Przewornością“ zapewnia tryumf feminizmowi... Te tysiące kobiet pod naszym wpływem, łatwo odciągnąć od klerykałizmu... Grunt zdobyć posterunek, reszta sama przyjdzie... Dokazało się i tak niemalej sztuki... Potrafiłymy udaremnić tamte wybory i dzięki usłużnym reporterom rzucić podejrzenie co do prawidłowego prowadzenia rachunków... Iksińska oburzała się, że to fałsz, nikczemna insynuacya... Ha! ha! ha! Wiem sama o tem dobrze, ale dla zwalczenia przeciwnika każda broń jest godziwa... Insynuacya? Potwarz?... Dziecinne skrupuły. *Calomniez, calomniez*... rzekł mistrz Wolter. Zawsze tam coś do nich przylgnie, a nam przysporzy adherentek... W Poznaniu nie udało się... Tu muszę wypłynąć... Pulicystyka nie wystarcza mi... Jako prelegentkę wydrwili i wyszydili... W „Przeworności“ za to rozwinę taką działalność że dla wolnomyślnego feminizmu nastanie nowa era... Mam już wyszkolone współpracowniczkę i z niemi... (wchodzą: Żydolubski, Palkowski i Judowicki).

#### Scena II.

ŻYDOLUBSKI: Cześć pogromczyni wstecznictwa i obskurantyzmu.

JUDOWICKI: Pozdrawiam tę, która karczuje przytki praciemnoty konfesyjnej.

PALKOWSKI: Ofiaruję ci o pani do usług moją wiedzę geograficzną i mój... kij.

PANI IZA: Witajcie bracia i towarzysze.

JUDOWICKI: Cóż, zwyciężymy?

PANI IZA: W tej chwili walka wre i czekam gońców z placu boju

PALKOWSKI: Nie mogę się wydziwić cierpliwości pani... Jabym nie wytrzymał i...

ŻYDOLUBSKI (ironicznie): I swoim kijem walił po łbach... Palkosio ma temperament, och! ma...

JUDOWICKI: Atawizm z praepoki gdy palka od bieguna do bieguna stanowiła *ultima ratio*...

PANI IZA: Ach, jakbym pragnęła znaleźć się tam i powiedzieć do całego zastępu: klerykałizm was ogłupia, precz z nim o siostry, niech żyje swoboda, niech nas, prawych feministek, nic nie krępuje... Równe prawa i równa wolność do czerpania z czary życia wszelakich rozkoszy (deklamuje):

Bo czas leci a śmierć goni,

A czy będzie tam co po niej,

O to starych tylko pytać...

ŻYDOLUBSKI (szepem do Judowickiego). I pani Iza ma nielada temperament

JUDOWICKI: Ale szpetna jak czarownicy z praepoki.

ŻYDOLUBSKI (z westchnieniem): Dla czego pod sztandar feminizmu najobficiej się garną najbrzydsze niewiasty?

kiewiczza... Oto upoważnienie dla pana... Niech panu odda 600 rubli... Żadnych tłumaczeń nie przyjmę... Powiedz mu pan, w razie jakich głupich gadań, że jeżeli nie zwróci pieniędzy, niech wie, iż kto inny zajmie posadę... Zrozumiał mnie pan Suczyński?

— Zrozumiałem, ale od Brudkiewiczza odebrać pieniądze wzięte przedwczoraj, to panie prezesie rzecz bardziej niż wapliwa...

— Musi oddać, inaczej niech mi się na oczy nie pokazuje!

Po wyjściu Suczyńskiego tłumaczy Waldstein:

— Dałem Brudkiewiczowi 600 rubli na *schweigeld*, aby mojego nazwiska z Hortensinem nie mieszano... Ale skoro ty masz listy, nie potrzebuję się obawiać... Szkoda zaś tyle pieniędzy napróżno wydatkować.

Gutgeld, wzruszywszy ramionami, rzekł ironicznie:

— Jakiś ty stary drobiazgowy... Co znaczy 600 rubli wobec moich 50,000 za twoje listy zapłaconych?

Waldstein zdumiał się. Więc Gutgeld, ten Gutgeld, który miał ustaloną opinię twardego jak marmur finansisty, Gutgeld, którym on pomiałał i pogardliwie aż kryminalistą nazywał, nie wahał się wyrzucić 50,000 rubli dla wykupienia listów, kompromitujących swego, bądź co bądź, wroga, zarówno na giełdzie jak i w stosunkach towarzyskich?

(Dalszy ciąg nastąpi.)



PANI IZA: Ach żeby tylko dziś zwyciężyć...

PAŁKOWSKI (wymachując laską): I dać łaźnię klerykałom.

PANI IZA: Przyszły historyk feminizmu warszawskiego będzie musiał i wasze, panowie, zasługi podnieść.

JUDOWICKI: My tylko przygotowujemy grunt...

ŻYDOLUBSKI: Z całą ostrożnością i.. rozważą. Wyobraź sobie pani Izo, że ta Lotkowska, bogata wdowa z Poznania, pozwoliła nam nareszcie w swoim apartamencie...

JUDOWICKI: Wygłaszać pogadanki. Ja już rozpoznałem na temat: kształtowanie się pojęć konfesyjnych w praepoce.

ŻYDOLUBSKI: A ja snuję nową legendę...

PANI IZA: Ależ Lotkowska uchodzi za prawdziwą religiantkę i ona pozwoliła wam?

JUDOWICKI: Jesteśmy w modzie, to nadaje jej salonowi markę.

ŻYDOLUBSKI: Zresztą luba pani Izo, nie ubliżając twej płci, czyż nie wiesz, że do wielu kobiet odnosi się apostrofa: „O konsekwencyo zżąd ty rodem?”

PAŁKOWSKI: Słuchaj Żydolubsiu, ty pani Lotkowskiej i jej gościom zadeklamuj ten kapitalny wiersz:

Nienawiść siadła za moim progiem,  
Odtąd mi była sędzią i Bogiem.

PANI IZA: Ach żeby ja w „Przezorności“ mogła za jąć taki posterunek, jaki wy zdobyliście u Lotkowskiej.

JUDOWICKI: Miejmy nadzieję.

ŻYDOLUBSKI: Proszę wówczas o nas pamiętać. Słuchamy pogadankami po 25 rubli za godzinę...

PAŁKOWSKI: Pani wiesz że ja umiem geograficzne wykłady przeplatać dygresjami i.. (tu robi młynka laską).

PANI IZA: Nareszcie jest pierwszy zwiastun (wchodzi zdyszana Szkatulska).

Scena III

PANI IZA: No cóż?

SZKATULSKA: Złe, bardzo złe...

PANI IZA: Jesteśmy w mniejszości?

SZKATULSKA: W skandalicznej mniejszości... Nie dają nam przyjść do głosu.

ŻYDOLUBSKI: Jakto, nie pozwalają przemawiać?

SZKATULSKA: Owszem, pozwalają, lecz ilekroć która chce przedstawić, że inny zarząd lepiejby gospodarował, zaraz zbiera się burza i przewodnicząca odbiera głos... Megerowska nie mogła ich przekrzyknąć.

PANI IZA: Ta pewnie musiała po swojemu przebrać miarę..

SZKATULSKA: Chciała, ale jej nie dano.

ŻYDOLUBSKI: Więc szanse wyborcze?

SZKATULSKA: Prawie żadne.

JUDOWICKI: Hm... hm... klerikalizm idzie ławą.

PAŁKOWSKI (młynkując laską): Ach, gdybym ja tym instrumentem rozwinął po swojemu agitację. (Wchodzi Lublinerówna, a za nią mecenasowa Weikslowa. Po chwili scena zapełnia się kobietami młodemi i starymi, teraz wyłącznie szpetnymi. Prawie każda z nich przedstawia typ czarownicy z Makbeta).

Scena IV

PANI WEIKSEL: Sromotna przegrana.

LUBLINERÓWNA: Nawet te, które były tu z nami, przeszły na tamtą stronę.

PIERWSZA SŁUCHACZKA (do Izy): A tyle nam pani obiecywała.

DRUGA: Cóż teraz będzie z pożyczką, za którą miałam założyć pracownię?

TRZECIA: A to biuro małżeńskie, które nam pani przyrzekałaś?

CZWARTA: Widzi mi się, że cały ten wasz feminizm to jedno wielkie oszukaństwo.

PIERWSZA (z przymileniem): A może ci panowie są kawalerami?

ŻYDOLUBSKI: Br... jakie więdmy.

JUDOWICKI: Moja pani czy panno, wiedz że związki małżeńskie to przeżytek i że w praepoce...

PAŁKOWSKI (młynkując kijem): Odczepcie się ode mnie lubo hotentotki.

LUBLINERÓWNA: Iziu, uwolnij panów, do czego to podobne.

PANI IZA (energicznym ruchem odpycha feministki i wstępuje na estradę): Przegrałyśmy, ale nie na zawsze. Ręką żałamywać nie wolno, a tembardziej wyrzekać się przyszłości. Musimy zacząć wszystko na nowo! Pod tem samem hasłem: precz z księżmi, precz z klerikalizmem, niech żyje wolny feminizm, będziemy działać...

PANI WEIKSEL (szepce do ucha Brukiewskiej): A zżąd środki? Ja już nic nie dam. Iksińska tembardziej... Co my bez pieniędzy zrobimy? Skoro się nam nie udało zdobyć funduszu „Przezorności“, grozi feminizmowi plajta...

(Podczas tych słów wchodzi z rozwichrzoną głową, czerwona jak burak Megerowska, trzymając za rękę słodko uśmiechniętego jegomościa z typową fizygnomią semicką).

Scena V.

MEGEROWSKA: Zjawiam się w samą porę i przyprowadzam sukurs. Oto mąż, który nigdy nie odmawia swej pomocy gdy chodzi o zwalczanie klerikalizmu. Wiecie kto on? Ile razy potrzebne są środki dla agitacji postępowej, dla odsuwania wpływów wstecznicstwa konfesyjnego, on nigdy nie poskapi.

PAŁKOWSKI (odrzucając laskę). Ach to pan Pantersohn, wielki Pantersohn, przedstawiciel narodu i rasy, która przoduje naszemu społeczeństwu. Niech żyje Pantersohn! (Żydolubski i Judowicki kornie pochylają głowy).

PANI IZA (z najprzyjaźniejszym uśmiechem). Wielki mężu, przyjmij nasz hołd i wdzięczność. Feminizm, którego my w tem mieście jesteśmy przedstawicielkami, widzi w tobie...

PANTERSOHN (kłaniając się na prawo i na lewo). Panie i.. panowie. Izrael cały na wasze usługi. My was nigdy nie opuścimy, my, bez których ten kraj...

PANI IZA & COMP. (chórem): Byłby dziką pustynią...

MEGEROWSKA (do Żydolubskiego): Dalejże, zaimprovizuj co, mości poeto.

ŻYDOLUBSKI (podszedłszy do Pantersohna skanduje):

O wielki Pantersohnie, wielki w Izraelu,  
Który dążysz niezmiennie do jednego celu,  
Feminizm ci powiada: „Możny opiekunie,  
Nie wypuść go z opieki luby Pantersohnie.“

Feministki, z panią Izą na czele, otaczają Pantersohna i rozpoczyna się pantomina baletowa p. t.: „Sabat czarownicy z Lysej Góry“.

Bogusław Bicz.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowy dobroczynca ludzkości. — Wynałazca antygruźlicznego eliksiru Schiffman. — Próby w szpitalu Villepeude. — Niektóre wątpliwości kronikarza. — Stowarzyszenia staropanienskie w Stanach Zjednoczonych. — Zjazd — Miss Higgins *contra* Roosevelt. — Jak ona sobie poradzi?... — Cichy bohater z Wielkich Oczów. — Poświęcenie i przytomność umysłu. — Pałczak a miss Higginson. — Edward VII w Rzymie. — Nieprzyjemna wiadomość. — „Gott erhalte“ na Węgrzech. — Łaskawość Combesa na grocie cudowną w Lourdes i jej przyczyny.

Ano! może raz przecie narodził się naprawdę dobroczynca ludzkości, który ją uwolni od tej strasznej plagi, która się pospolicie nazywa suchotami a uczenie grzylicą! Jakiś lekarz-chemik paryzki, p. Schiffman, o którym, przyznam się, nigdy dotąd nie słyszałem, wynalazł eliksir, wobec którego paskudne to choróbko zmuszone jest kapitulować.

Czy eliksir ten, nad którym wynalazca pięć lat pracował, co wcale nie jest dużo, jeżeli działanie wynalazku jest pewne, — otóż czy eliksir ten wprost zabija mikroby gruźliczne, czy też tak uodpornia organizm ludzki, że mu mikroskopijne smoki rady dać nie mogą, mniejsza o to; dość, że jak zapewniają dzienniki francuzkie, doświadczenia z tym środkiem w szpitalu Villepeude świetne wydały rezultaty. P. Schiffman naturalnie tajemnicę swego wynalazku zachowuje dla siebie, ale zamierza, na spółkę z innymi lekarzami, założyć wielkie kliniki w Paryżu i w południowej Francji, w których nieszczęśliwych harłaków zamieniając będzie w Herkulów.

Nie potrzebuję chyba zapewniać moich zacnych Czytelników, jak dalece cieszę się z tego tak doniosłego wynalazku; radość moja jednak byłaby stokroć pełniejsza, gdyby nie to, iż sam nawet zliczyć nie mogę, ile ja to razy, powtarzając naturalnie za innymi, obwieszczałem z tego miejsca świata o wynalezieniu rozmaitych niezawodnych leków na najrozmaitsze, istniejące i istnieć mogące, dolegliwości ludzkie, a po-tem... Potem rad byłem, że mnie nikt nie pociągnął do odpowiedzialności za szerzenie fałszywych wieści, że nikt na mnie nie zawołał: Hej! mości kronikarzu, a co tam słysząc z tem twojem *arcanum*? Wymień jeno nam jegomość choć jednego osobnika, wyleczonego tym sławionym przez ciebie medykamentem! — Bo gdyby mnie tak zapytano, cóżbym odpowiedział? Chyba odziewszy się w włosiennicę i posypawszy głowę popiołem, byłbym



musiał zebrać przebaczenia za to, że sam wyprowadzony w pole, innych mimowolnie tumanilem.

Bo ileż to razy wynajdowano niby lekarstwo na tę samą właśnie gruźlicę! Byli tacy szczęśliwcy, jak np. wielki Koch berliński, który niby pierwszy schwycił mikroba gruźlicznego i na nim dorobił się pieniędzy, odznaczeń i sławy, chociaż ani jednego suchotnika nie wyleczył.

Daj Boże, żeby ten p. Schiffman był rzetelniejszym od Kocha pogromcą tej plagi; chociaż przyznam się, że ja do tego paryzkiego Niemca nie wiele większe mam zaufanie niż do tamtego berlińskiego... Bodajbym się omylił! Przeproszę go chętnie za tę nieufność...

Ja bo z natury tak już jestem niedowierzający, że nie ufam nawet obietnicom starych panien amerykańskich. Trzeba bowiem przedewszystkiem o tem wiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej idea assocjacyjna tak szeroko i tak głęboko zapuściła korzenie, że mają tam stowarzyszenia swoje nawet stare panie. Nawiasem mówiąc, u nas o takim rozwoju assocjacji mowy nawet być nie może, choćby dla tego, że u nas starych panien niema; ale w Ameryce północnej wcale co innego. Tam właśnie jedno takie stowarzyszenie, noszące nazwę „*Western New-York Old Maids Union*“ odbywało w tych dniach zjazd w Rochester, a prezeska jego miss Amelia Higginson w mowie zagajającej zbesztła z góry prezydenta Roosevelta za to, że w mowie i w piśmie upomina swoich współobywateli, żeby nie stronili od obowiązków rodzicielstwa i dla dobra publicznego starali się o liczne potomstwo. „Co jemu do tego! — wołała Demostenka staropanieństwa. — Niech sobie patrzy swoich taryf, swoich trustów, swoich wyborów, ale do dzieci niech się nie wtrąca; niech tę sprawę zostawi kobietom wielkiej republiki; już one sobie dadzą radę!“

Otóż ja właśnie tej uroczystej a śmiałej obietnicy miss Higginson nie wierzę; bo jak zacna miss, która nie mogła sobie męża sprokurować, zdoła sobie poradzić z popłożeniem ludności wielkiej swojej ojczyzny, o tem doprawdy nie mam najmniejszego wyobrażenia... Nie pójmuję też co sobie myślały zacne jej koleżanki, mowę jej hucznie okrywając oklaskami.

Miałem już ochotę zazdrościć amerykańkom takich starych panien, które umieją sobie radzić nawet w wypadkach, w których ja poradzić bym sobie zupełnie nie umiał, gdy wtem nastąpiła mi się wiadomość, dowodząca, że my, choć nie mamy takich jak Amerykanie *Old Maids Union*, ale za to mamy bohaterów, których czynów nie zapisze wprawdzie historia złotem i w wielkich swoich kartach literami, ale których nazwiska uczciwa ludzkość na karbie cichych zasług zakarbować sobie powinna.

Mój bohater zowie się Jakób Pałczak i jest biednym zarobnikiem w galicyjskim miasteczku Wielkie Oczy, gdzie posiada nędzną chatę, żonę i dwoje małych dzieci. Otóż ten Pałczak pewnego dnia (zdaje się, że 4 b. m.) ujrzał nagle, że płomień obejmują chatę niedalekiego sąsiada, takiego jak on biedaka. Wiedział, że sąsiad jest na robocie, a w chacie, składającej się z jednej, jedynej izby, znajduje się żona jego, obłożnie chora, i czworo drobiazgu. Pałczak poskoczył do ognia. Płomień lizały już drzwi i zaglądały do okna. Z izby rozlegały się płacz i krzyk rozpaczliwy. Przed chatą zebrała się gromadka ludzi, ale nikt nie śmiał nieść nieszczęśliwym ratunku. Pałczak nie namyślał się jednej chwili: rzucił się do izby dobrze już osmalonemi drzwiami, wybił okno i wysadził niem naprzód chorą kobietę, a potem dzieci, których koszulki i włosy już się palić zaczynały. Nareszcie wyskoczył sam, ale wyglądał już jak jeden słup ognia. I byłby tak zgorzał jako całopalna ofiara miłości bliźniego, gdyby znów nie własna jego przytomność umysłu. Poskoczył ku pobliskiej sadzawce i rzucił się w wodę. Ocalał! Dzięki Bogu, nawet życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo; ale długo będzie się musiał lizać z ran poniesionych od rozszalałego żywiołu, — a praca jego to jedyne źródło utrzymania jego rodziny. Może ci, co mu się pozwolili zastąpić w obowiązku ratowania bliźniego, poczują się do obowiązku ratowania jego żony i dzieci od głodu, dopóki on nie wydobrzeje. Zresztą wierzę, iż Bóg go nie opuści!

Nie! nie oddam mojego Pałczaka za tuzin takich miss Higginson, chociaż one umieją radzić sobie w okazyjach, w których napozór żadnej rady niema...

Król Edward jest już w Rzymie, podejmowany oczywiście po królewsku; tylko w drodze doszła go niezbyt przyjemna wiadomość, że ów szalony Mułła, w krainie Somalisów, dwukrotnie porządnie anglikom skórę wytatara-

wał. No, ale to darmo: gdzie drwa robią, tam trzaski lecą.

W dwoistej monarchii Habsburskiej węgierska połowa upatrzyła sobie coś do Haydna, i nie chce śpiewać jego melodyi do słów: „*Gott erhalte*“. W Cislitawii śpiew ten nazywa się „hymnem cesarskim“; węgierska opozycja nazwała go „hymnem katowskim“, dla tego, że go grywano podczas strasznych egzekucyj po stłumieniu węgierskiego powstania z r. 1848. Jestto jeden z silniejszych dyssonansów w kakofonii austro-węgierskiej.

P. Combes, który naumyślnie wyprowadził do Algieru Loubeta, żeby mu nie przeszkadzał, z taką zapalczewością wojuje z Kościołem katolickim we Francji, szczególnie łaskawym okazał się dla cudownej grotty w Lourdes, będącej celem pobożnych pielgrzymek całego świata katolickiego. Pozwolił jej istnieć, pod warunkiem jedynie żeby ją nie zakonnicy ale świeckie duchowieństwo obsługiwało. Przyczyną tej łaskawości były perswazyje najzarliwszych nawet byzycznianowców, ateuszów i innych żydów, a potem strach, który, jak wiadomo, ma wielkie oczy. W Paryżu dowiedziano się bowiem, że ludność okoliczna wykupiła wszystek proch, jaki się na składach w Lourdes znajdował. Najciekawszem jest to, iż tym który najbardziej straszył Combesa i nakłaniał go do łaskawości, był — żyd Fould, znany bankier i deputowany!..

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Śnieżycy i kolej Kaliska.** Huragan śnieżny, rzecz niebywała w drugiej połowie Kwietnia, m usiał wywołać różne nieprawidłowości i w komunikacji kolejowej. Ale, że te nieprawidłowości na kolei Kaliskiej połączone zostały z niedbalstwem i zupełnym lekceważeniem podróźnych, to nie może podlegać najmniejszej wątpliwości. Służę zresztą faktami. Pomijając już brak wszelkiej energii w uruchomieniu taboru robotników dla oczyszczenia plantu (przez dwie doby nic nie robiono), czyż godziło się w dniu 19 Kwietnia (Niedziela) wypuszczać z Warszawy pociąg i sprzedawać bilety do Kalisza, skoro telegraficznie wiadomo, że zasy pod Kaliszem są nie do przebycia? W Łodzi już najdokładniej ze wszelkimi szczegółami miano relację o cofnięciu pociągu, który rano wyszedł z Kalisza, a mimo to n a w e t p o d r u g i m d z w o n k u kasyer sprzedawał bilety do tegoż Kalisza (świadkami pp.: G. i Z. ze Zbierska).

To jednak wszystko nie w porównaniu z dalszem postępowaniem funkcjonaryszów służby ruchu na kolei Kaliskiej. Doprowadzono pociąg do Sieradza i tu pasażerom, w liczbie około 200 osób, kazano wysiadać. D worzec w Sieradzu mały, w bufecie oprócz wódki, lichej herbaty i czerstwych bułek nic niema, a na zapytanie podróźnych kiedy linia będzie ze śniegu oczyszczona, nikt nie raczył odpowiedzieć. Nawet pociąg, jedyne go możliwe schronienie nie zostawiono. Wrócono go w kierunku Łodzi.

Rozpacz ogarnęła podróźnych, zapelniających małą izbę dworca sieradzkiego. Do miasta wiorst parę. Zamożniejsi pasażerowie wynajęli więc dorożki, płacąc po rublu i więcej od osoby. Zawiadowca, naturalny opiekun pasażerów, których, mimo wykupionych biletów, wyrzucono arbitralnie i bezprawnie z pociągu, najmniejszej pomocy nie udzielił i wyzyskowi dorożkarzy sieradzkiego nie zapobiegł.

Kolej Kaliska ma wszelkie prawo tłomaczyć się z uwięzienia pasażerów przez 40 godzin w Sieradzu „siłą wyższą“, ale nie wytłomaczy się nigdy z niedbalstwa względem tyłu osób, którym żadnej pomocy i względności nie okazała. Wszak wśród podróźnych, blisko przez dwie doby trzymany na dworcu, znajdowało się wielu bez środków pieniężnych. Cierpieli oni i głód i chłód; wielu też na podłodze noce spędzało. A i ci, którzy dostali się do miasta, o ile już nie znaleźli pomieszczenia w dwóch hotelikach, tułali się po jakichś zakamarkach, narażeni na niewygody i porządny wyzysk w myśl przysłowia: „drzyj lyka“!

Słuszność nakazuje wyznać, że jeden jedyny p. Duszkiewicz, właściciel hotelu Warszawskiego, nietylko nie podniósł cen normalnych, ale mniej zamożnym przychodził z pomocą. Natomiast przedsiębiorca furmanek, żyd pewien urządzał różne kombinacje, alarmując, że już



pociąg ma nadejść, aby zbierać rubelki za daremny przejazd z miasta do dworca.

Reasumując wszystko co się rzekło, oświadczam w imieniu znacznej grupy podróżnych pociągu kaliskiego z d. 19 Kwietnia (przyjechalibyśmy do Kalisza dopiero we Wtorek d. 22 po południu), że zarząd kolejowy *respective* funkcyonaryusze służby ruchu, okazali względem pasażerów zaskoczonych tak długą przerwą, najzupełniejszą obojętnością i nie przedsięwzięli nic ku ulżeniu niedoli tylu osób. Zaznaczono to i w księdze zażaleń na stacji Sieradz.

Wiem i powtarzam, że przerwę w komunikacji będą tłumaczyć „siłą wyższą“ — ale nigdy nie wytłomaczą racyi odprawienia pociągu, najwłaściwszego schroniska dla podróżnych, od których pobrali pieniądze, jak nie wytłomaczą absolutnej bezczynności i bierności w przyjsciu z pomocą w postaci pożywienia i noclegu oraz zapewnienia komunikacji z miastem.

Kolej kaliska, będąca jak wiadomo filią Wiedeńskiej, dostraja się do tonu całego Towarzystwa Anonimowego, gwoli napędzania zysków akcyonaryuszom (około 80% belgijskim i... berlińskim) no i... synekurzystom różnego kalibru. Wiem z góry, że rzucam przysłówiom grochem o ścianę. Ale niechże opinia publiczna ma o porządek czkach na kolei Kaliskiej należyte wyobrażenie.

A. S.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Oiekawe rzeczy.** Ktoby miał jeszcze jakakolwiek wątpliwość, że społeczeństwo nasze nie umie należycie oceniać mężów swych zasłużonych, ten po ostatnim posiedzeniu reprezentantów „Kasy przemysłowców warszawskich“ i po ostatnim zebraniu członków „Sekcyi rzemieślniczej“, istniejącej przy „Warszawskim Oddziale popierania ros. handlu i przemysłu“, — wątpliwości podobnej powinienby się pozbyć. Bo proszę zwrócić tylko uwagę na takie choćby fakta wymowne i — przekonywające. „Kasa przemysłowców warszawskich“ zbudowała sobie gmach własny i zbudowała go naturalnie za pieniądze ogółu stowarzyszonych, czyli uczestników. Jeżeli więc czyja w tem jest zasługa, to, zdawałoby się, w pierwszym rzędzie tych, którzy grosz swój, nieraz ciężko zapracowany, złożyli w ciągu lat szeregu na to, aby ich instytucya, zamiast tułać się po obcych kątach, miała wygodne pomieszczenie własne. Tymczasem na odbytem niedawno zgromadzeniu ogólnem reprezentantów Kasy, znalazł się pan Filip z Konopi — przepraszam — znalazł się p. Fertner, kupiec i sportowiec, który wystąpił z wnioskiem uczczenia zasług komisji budowlanej, złożonej w znacznej części z członków zarządu instytucyi, przez wmurowanie w sali głównej tablicy pamiątkowej, zasługi te opiewającej! W pierwszej chwili sądziłem, iż nie ja jeden tylko, iż ów p. Fertner zadurzył się z onej komisji budowlanej i z komitetu Kasy, który zwróci zapewne uwagę na całą niewłaściwość konceptu wnioskodawcy i kpinę jak należy odeprze. Aliści zarówno zarząd Kasy, jak i zgromadzeni reprezentanci wniosku p. Fertnera jednomyślnie przyjęli i tablica pamiątkowa ma zostać ufundowaną kosztem znowu naturalnie tych, których kosztem stanął gmach instytucyi. Ha... niech sobie i tak będzie. Ale skoro mamy się czcić tablicami pamiątkowymi, to czcijmyż się już wszyscy hurmem, albowiem im więcej będziemy mieli na tablicach „mężów zasłużonych“, tem chyba będzie lepiej... Będziemy mieli przynajmniej czem przed Europą się pochwalić... Ze swej przeto strony proponowałbym wprowadzenie do... wniosku p. Fertnera poprawki następującej: Tablica ma być ufundowana w rozmiarach jak największych, mianowicie takich, aby na niej zmieścić się mogły, złotemi oczywiście wypisane głoskami, imiona i nazwiska wszystkich uczestników Kasy, jako faktów z fundatorów gmachu; a gdyby jednej tablicy takiej było za mało, zrobić dwie lub więcej i pokryć nimi wszystkie ściany sali!... Byłoby to może trochę zabawne, ale w każdym razie byłoby mniej zabawne od wniosku pana Fertnera, ale za to nierównie bardziej uzasadnione. Boć ani najznakomitszy nawet budowniczy nie wzniosłby onego gmachu, ani komisya budowlana nicby nie zrobiła, gdyby stowarzyszeni nie złożyli byli pieniędzy. Słuszną tedy jest rzeczą, aby ich nazwiska, na tablicy pamiątkowej, nawet przed nazwiskami członków Komitetu, figurowały, a słusność i sprawiedliwość przedewszystkiem!...

W imię też słusności proponowałbym szanownym reprezentantom Kasy wprowadzenie do uchwał swych pewnej jeszcze zmiany. Panowie ci są nadzwyczaj hojni i dobroczynni, co nie jest rzeczą złą; tylko, że ta ich hojność ma jeden

duży feler: pochodzi nie z ich własnych kieszeni.. Uchwalają oni naprzykład z roku na rok po kilkaset rubli dla p. Rzętkowskiego, wydawcy „Gazety Rzemieślniczej“, ale z funduszków stowarzyszonych, którzy im przeciw mandatu do rozdawania podarków takich nie dawali. A jest to prejudykat nader ważny i bezprzykładnie *nielegalny*. Toż w ten sposób, idąc coraz śmielej i dalej, wspierając i podupadłych wydawców i różnych innych przedsiębiorców, rozdaćby można w przystępstwie tkiwości serca wszystkie zyski z całego obrotu instytucyi, a uczestnikom, zamiast, i bez tego, szczuplejszej coraz dywidendy, pokazać w rezultacie... figę!... Czyżby więc nie właściwiej, dodam, czyżby nie uczciwiej było, gdyby panowie z zarządu i panowie reprezentanci Kasy złożyli się corocznie na podarek dla owego biedaka p. Rzętkowskiego, zamiast bezprawnie wspomagać go funduszami czerpanymi... z kieszeni swoich bliźnich — a nieraz biedniejszych może nawet od tegoż p. Rzętkowskiego?

Niechajże tedy mężowie zasłużeni i hojni dobroczyńcy z kieszeni cudzych raczą się nad tem zastanowić, a ja tymczasem przejdę do innych „zasłużonych“.

Bo najwidoczniej żyjemy w okresie składania hołdów za sługom przerażającym, i to nie takich tylko hołdów jakie sobie dwie znakomitości: p. Rabski z p. Dawidem z „Głosu“ wzajemnie złożyły, lecz i takich oto, jakich przedmiotem, na ostatnim posiedzeniu „Sekcyi rzemieślniczej“, stało się jej prezydium w osobach pp. Michalskiego, Martensa i Przyszychowskiego. „Uznanie“ dla tych panów za ich „pracę obywatelską“ — jak głoszą „Kuryerki“ „znalazło wyraz „zewnątrznego uwydatnienia“ w trzech jednobrzmiających adresach; adresy te „pięknie wypisane, oprawne w skórę koloru bordo“, ozdobił na zewnątrz wypukłemi złoceniami monogramami“, były „skromnym“ tylko „wyrazem nczuć ofiarodawców“, składających dar swój „w ręce zasłużone“ i „odających hołd za słudze“!... O Warszawo szczęśliwa! iluż ty w murach swych mieścisz działaczy „zasłużonych“!... Roje są ich całe! Co prawda, o zasługach p. Przyszychowskiego nie słyszałem; ale za to zasługi pp. Michalskiego i Martensa są mi dobrze znane. Toż obaj ci panowie, oddani duszą całą Izraelowi, pracowali z zaparciem się dla jego przedewszystkiem dobra; obaj broniłi najzawzięciej sekcyi rzemieślniczej przed jej *odrzydzeniem* i obaj czynili wysiłki nad utrzymaniem w dalszym ciągu utworzonej tam żydowsko-żydofilskiej kliki; przeto słuszenie i sprawiedliwie „hołd“ im się, a szczególnie p. Martensowi należał. Wszak mąż ten „zasłużony“ także (a jakże!), lżył każdego, ktokolwiek przeciwko zażydzeniu sekcyi i Oddziału wystąpić się ważył. I wszystkim jest teraz dobrze!... Członkowie kliki, na hołdowniczych adresach (!) podpisani, będą mieli zapewniony.. kredyt w instytucjach starozakonnych; uczczeni — posiadać będą „oprawny w skórę koloru bordo“ „wyraz skromnego tylko na tymczasem.. hołdu“, a Juda będzie miał także swą uciechę, widząc, jak to w grodzie naszym umieją „akumi“ czcić jego wierne sługi! I możnaż faktów takich nie zaliczyć do rzeczy — ciekawych?

Rolicz.

**Byle był uczciwym człowiekiem.** Pod takim tytułem J. E. ks. Biskup Karol Niedziałkowski zamieścił w „Kronice Rodzinnej“ (Nr. 16) rozprawkę popularną, która jak wszystko, co wychodzi z pod pióra Dostojnego Autora „O chrześcijańską zasadę“ zawiera moc myśli podniosłych, ujętych w formę nietylko wykwiwną, ale i niezmiernie zajmującą. „Dziś zwykle się mówi — pisze Biskup Niedziałkowski — wprowadź ten a ten wiary nie ma, ale cóż to szkodzi? Byle był uczciwym człowiekiem — zresztą Pan Bóg taki dobry! Pan Bóg rzeczywiście jest bardzo dobry, pomimo to jednak twierdzenie powyższe zawiera rzeczy tak sprzeczne i niemożliwe, tyle nieokreśloności, niesprawiedliwości i tak smutne ciągnie za sobą skutki, że ludzie, szukający w niem pociechy, podobni są do strusia, o którym powiadano dawniej, że gnany przez myśliwego uciekał, a gdy zoczył jakiś przedmiot, drzewo lub kamień, chował zań głowę i nie widząc wroga stał spokojnie, sądząc, że niebezpieczeństwo minęło; tymczasem wróg przychodził, a z nim niewola lub śmierć“. Dalej zaś Dostojny Autor powiada: „Uczciwość ma takie elastyczne i tak niedokładne określenie granic, że się pod tę nazwę podszywa każdy i gdybyśmy pytali ludzi o nich samych, czy mają się za uczciwych, pokazałoby się, że nieuczciwi otwarci nazywający się łotrami, istnieją chyba w dramatach p. Przybyszewskiego“.

W dalszem wreszcie rozwinięciu podjętej kwestyi znajdujemy pełno argumentów, stwierdzających dowodnie, że człowiek, który spełnia swe obowiązki względem bliźnich, ale je zaniedbuje względem Boga, nie może być uczciwym, czyli że frazes, iż można być uczciwym, pomimo że się jest bez wiary, stanowi jedynie... frazes i to frazes wysoce bałamutny —



szkodliwy. Zresztą „uczciwość ograniczona tylko do ludzi, jest jednym z niezliczonych przejawów poganizmu, którego celem tylko ziemia i ludzie. Takie pojęcie uczciwości jest ciasnym i krótkowzrocznym, bo nie zawiera najważniejszej i najobszerniejszej składowej swej części, bo kończy wszystko na ziemi, gdzie się właściwie nie kończy“.

W konkluzji tej prawdziwie pouczającej a zarazem zajmującej rozprawki Dostojny Autor zastrzega się, aby źle nie został zrozumiany co do „uczciwości względem ludzi“ — bo taka uczciwość jest obowiązkiem, ale bez wykluczania z niej Boga. „Kochajmy więc bliźnich naszych — konkluduje J. E. ks. Biskup Niedziałkowski — bądnym względem nich uczciwymi, owszem, — ale zaczynajmy od Boga. Nie należy więc mówić: „mniejsza o wiarę, byle był uczciwym“, lecz mówmy, jak chrześciance mówili i mówią: „Bogu na chwałę, ludziom na pociechę lub pożytek“.

**Z Kasy kobiet pracujących.** Zarząd „Kasy pomocy i przeczności dla kobiet pracujących“, na wniosek p. Maryi Małkowskiej, wiceprezosaowej pożytecznej tej instytucji, postanowił w roku bieżącym wysłać na letnie mieszkanie uczestniczki najbardziej potrzebujące odpoczynku i poratowania zdrowia. Każda z uczestniczek wysłanych przez Kasę pomocy, będzie miała zapewnione: zdrowotną miejscowość, obfite i posilne odżywianie, oraz, w razie uznania przez lekarza za potrzebne, odpowiednie kąpiele. Oczywiście czas pobytu na letnim mieszkaniu musi być ograniczonym, aby z pomocy tego rodzaju tem większa liczba uczestniczek skorzystać mogła. Fakt ten notujemy z przyjemnością prawdziwą, jako godzien uznania i jako dowód szczerzego interesowania się losem uczestniczek Kasy przez obecny jej zarząd; dowód, jakiego zwaryowane feministki, w razie opanowania instytucji, o co się przecież tak gwałtownie kuśły, z pewnością nie byłyby — dały. Wszak jedną z głównych ich zasad jest „miłość wolna“, a nie jakaś tam przestarzała, ewangeliczna miłość bliźniego!..

**Zkądże taka różnica?!** W gazetach rosyjskich jak np. w „Wileńskim Wiestniku“ (Nr. 76) znajdujemy ogłoszenie „Główniej reprezentacji gramfonów“ w Petersburgu, w których czytamy najwyraźniej, że zwyczajne płyty do gramfonów sprzedają się tam po *kop. 75*, płyty zaś duże po *rb. 1 kop. 50*, Tymczasem tu, w Warszawie, we wszystkich składach także same płyty zwyczajne sprzedawane są po *rubli 1 kop. 25*, duże zaś po *rb. 2 kop. 50!*, — nie mówiąc już o płytach naśpiewanych przez artystów pierwszorzędnych, sprzedawanych *po rb. 4 sztuka* — i to już niby z ustępstwem! Niemała też jest różnica i w cenie samych gramfonów. Bo taki sam gramfon („Monarcha“), za który w składach warszawskich ptać się *125 rubli*, w Petersburgu kosztuje *70 rubli!* Gramfon zaś, za który w Petersburgu płać się *35 rubli*, w składach warszawskich kosztuje aż *50 rubli!*... Zachodzi więc pytanie, zkąd taka różnica w Warszawie i to różnica ogromna, gdyż przenosząca ceny petersburskie płyt i gramfonów prawie że w *dwójnasób?!* Czekamy wyjaśnienia, nadmienając, iż wobec znacznego rozpowszechniania się gramfonów, kwestyi tej żywo obchodzącej publiczność nie spuścimy z oka.

**Lalki.** Wśród wielu przedmiotów, jakie do ostatniej chwili sprowadzaliśmy z zagranicy w ilościach znacznie większych, wywożąc z nie z kraju pieniądze, są i lalki, gdyż nikt u nas o produkowaniu ich nie pomyślał. Były wprawdzie miejscowe małe fabryczki lalek, lecz ponieważ właściciele ich, przeważnie żydzi, produkowali towar lichy, niemal więc liczyć ich nie można. Dopiero otwarta w listopadzie ubiegłego roku, warszawska fabryka lalek, wzięwszy sobie za zadanie dostarczać towar nie ustępujący, pod względem estetycznym, zagranicznemu, uczyniła zadość potrzebie i w pewnym stopniu uwolnić nas może od płacenia haraczu zagranicy. Nadto lalki warszawskiej fabryki, obok estetycznego wyglądu, mają i tę jeszcze ważną zaletę, że nie opłacając wysokiego cła, są od zagranicznych więcej niż o połowę tańsze; czyli, że obecnie wszelkie już dane przemawiają za tem, ażebyśmy bajeczne sumy za lalki zagraniczne płacić zaprzestali. Tak się spodziewać należy i tak zresztą być powinno, gdyż fabryka o jakiej mowa zasługuje na poparcie i z tego jeszcze względu, że zatrudnia wyłącznie siły miejscowe.

**Nowości wydawnicze.** „Weź i czytaj!“ — pod takim tytułem wyszło świeżo nakładem księgarni katolickiej M. Szczepkowskiego w Warszawie (Nowogrodzka nr. 23), niepospolitej wartości dziełko „do pobożnego czytania dla inteligencji“ przez ks. Tillmana Pescha T. J., autora znakomitej „Filozofii chrześcijańskiej“. Nie omieszkamy też z przepiękną tą książką zapoznać wkrótce bliżej czytelników naszych.

Wyszła z druku w drugim wydaniu poprawnym książka treści religijnej hr. Cecylii Plater Zyberkówny p. t. „Nowy Maj dla rodzin“.

Wyszedł świeżo z druku w drugim już wydaniu, zbiorek

poezji treści religijnej p. Zofii Kęczkowskiej p. t. „Na strunach dnszy“. Pełne uczucia szczerze religijnego poezje Kęczkowskiej w obecnych zwłaszcza czasach zapaskudzenia literatury naszej „utworami“ bluźnierczo-koniakowego modernizmu — zasługują na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Ostatni zeszyt (Marcowy) miesięcznika p. t. Homiletyka“, zawiera, wyłącznie niemal, obszerne i nader starannie przez ks. M. N. opracowane „Czytania na miesiąc Maj“.

**Z prasy.** Dochodzi nas wiadomość, że „Goniec Łódzki“ ma zmienić właścicieli i stać się pismem o kierunku wybitnie chrześcijańskim, z barwą wyraźnie *a s e m i c k ą*. Nie bardziej nad to pożądanego. Skoro bowiem drugie pismo łódzkie: „Rozwój“, jest do tego stopnia oddanym na usługi żydostwa, że nawet wiadomości o „nabożeństwach“ w synagogach podaje w tekście redakcyjnym; a tak jest on wobec Judy tchórzliwym, iż wolałby wszystką brać swą rodzoną oddać na pastwę Izraela, aniżeli jednemu wielkiemu żydowi się narazić, toć pragnąć trzeba tembardziej, ażeby znalazł się w Łodzi organ, któryby w najżywniejszej tam sprawie, jaką jest sprawa żydowska, — stanowiąc przeciwagę. Trzeba koniecznie, ażeby wszyscy ludzie dobrej woli, którym służalstwo i uniżoność względem żydów — „Rozwoju“ dostatecznie chyba już obrzydły, postarali się o pismo, któreby na wręcz przeciwnym stojąc stanowisku, wzięło sobie za hasło zasadnicze *s a m o o b r o n ę p r z e d n a p o r e m ż y d o w s t w a*, którego samowola i rozpanoszenie się, przy bezwzględny wyzysku ludności chrześcijańskiej i polskiej, doszły już do takich rozmiarów, jakich nawet w tym naszym wysoce zażydzonym kraju nie spotyka się w żadnym z miast innych. Zasługi dziennika takiego w Łodzi byłyby ogromne, a nawet przy konsekwentnem prowadzeniu mógłby on stać lepiej, niż stać może nieśmiały, bojaźliwy „Rozwój“. Niechby on całkowicie liczył już tylko na żydów i na ich łaskę, skoro rola taka przypada mu do... gustu...

„Niwa“, po znanym, protokolarnie ogłoszonym *i n t e r w i e w i e* p. Lepperta z p. Rajchmanem przeszła znów w nowe ręce, czyli po raz *j e d e n a s t y* zmieniła właściciela; a nowy jej wydawca i kierownik Teodor Szablowski, od razu w pierwszych numerach zaznaczył swój — kierunek. Bo gdy z jednej strony znajdujemy tam nawet weale niezłe artykuły *a n t y s e m i c k i e*, z drugiej spotykamy się ze słowami uznania dla prasy *l i b e r a l n o - ż y d o w s k i e j*, i to nawet dla pisma tak nawskroś przepojonego żydowszczyzną i bezwyznaniowością, jakim jest organ p. Adama Wiślickiego — „Przegląd Tygodniowy“!... Ciekawy rzeczywiście — „kierunek“!..

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego wystawiono po raz pierwszy w Poniedziałek ubiegły operę Saint-Saënsa p. t. „Samson i Dalila“.

Najbliższą nowością na scenie teatru Rozmaitości będzie odznaczona na konkursie imienia Sienkiewicza w Łodzi komedia p. Władysława Palińskiego p. t. „W odmiecie“.

W ubiegłą Środę w Filharmonii warszawskiej odbył się koncert imponujący liczbą wykonawców; wystąpiło w nim bowiem 350 samych śpiewaków oraz 30 wiolonczelistów, nie licząc solistów i deklamatorów.

I „Lutnia“ częstochowska organizuje, na mniejszą wprawdzie skalę, w każdym jednak razie również poważny liczbą popis śpiewaczy, w którym wezmą udział oprócz „Lutni“ trzy jeszcze inne chóry, mianowicie chór Jasnogórski, chór z kościoła S-go Zygmunta i chór z Rakowa — razem 120 osób.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Antoni *Powązka*, kanonik honorowy, jubilat, proboszcz parafii Mstyczów w gubernii Kieleckiej — zmarł tamże w 76 roku życia a 51 kapłaństwa.

Ś. p. Walenty *Pawlicki*, urzędnik Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia, człowiek światły, prawy i zący, o charakterze niezłomnym, cieszący się szczerem szacunkiem wszystkich którzy go znali bliżej — zmarł w Warszawie w 55 roku życia, pozostawiając po sobie żal szczerzy i wspomnienie najlepsze.

Ś. p. Zygmunt *Radoński* b. długoletni delegat Tow. Kred. Ziemi, członek Rady zarządzającej Tow. Wzaj. Kred. we Włocławku — zmarł w majątku swym Rzerzewie w pow. Nieśzańskim, przeżywszy lat 53.

### **Listy Imci Pana Grzmotnickiego.**

XVII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Widzi mi się jako socyeta *sub titulo* „Warszawskie Towarzystwo higieniczne“ zawodnemi ścieżkami chadza i *act. vi. tas* onego medycznego ciała wygląda *vox vox praterea.. nihil*. Pięknie tam gadają, jeszcze piękniejsze rozprawy i memoriały piszą a drukują, zaś *in re* wszystko po staremu. Teraz ona so-



cyeta popis wystawowy sformowała, a medykusy warszawskie i z prowincyi przybyłe sesye odbywają, radząc jak ozdrowić wsie, miasteczka, chałupy chłopskie etc. etc.

Ejże, mościwi panowie, kpicie, czy o drogie pytaacie? Toż macie pod nosem tyle mankamentów i bolączek *in oppido Varsovia*, a te mimo uszu puszczając wiatru jeno w szerokiem polu szukacie?

Miast onych sesyj o higienie ludowej, zajrzelibyście snadniej na Nalewki, Grzybów lub w inny żydowski dystrykt. Tam w komnatach a zakamarkach znaleźlibyście moc materiału jak judajczyki fałszują produkty spożywcze i ludność kupującą niemi zatruwają.

Miast oględzin politechniki i szpitala Dzieciątka Jezus, obejrzcie szlachtuzy i jatki, w których takż abominacyjne sztuczki żydowskie najdziecie.

Na wołowej skórze nie spisałbym przeróżnych porządków *recte* nieporządków warszawskich, które o opiekę a *clamor* socyety higienicznej aż krzyczą, a tu mi o higienie ludowej rozhowory czynią. Dopóki tedy socyeta nie zakrzętnie się wedle uzdrowienia Warszawy, dopóty jej rozprawy o higienie za rogakami uważać trzeba jako akademickie zabawki, na które szkoda czasu i atlasu.

Krom higieny doczesnego grzesznego cielska, stokroć ważniejsza jest higiena duszy nieśmiertelnej. Ztąd, pytam rodziców katolickich miasta Kalisza i jego okolic, czy zdają sobie sprawę na jakie *periculum* narażają duszyczki swych córek, powierzając ich edukację luterskiej madamie, która w o nym grodzie nad Prosną proceder szkolny prowadzi?

Znajomek mój, kaliszczanin, który mi o tem komunikat nadesłał, nie może wyjść z podziwu, że rodzice katolicycy luterance, a zarazem małżoncy imci pana pastora, w czem sedno rzeczy, z lekkim sercem dziewczątka oddają.

W epoce nienawistnej propagandy *Los von Rom*, gdy sami lutersey niemiaszkowie prawią, jako: *germaniesierung ist protestantisierung*, nie można być dość czujnym i bacznym *singulärer* kiedy *res agitatur* o kształceniu przyszłych obywateli katolickich i polskich.

Mili kaliszczanie i kaliszczanki! — weźcież no do serca uwagę starego Grzmota i onej mistrzyni luterskiej rzeknijcie:

— *Gnädige Frau!* wabienia dziewcząt polsko-katolickich do swej luterskiej szkoły niech jejmość pani pastorowa zaniecha!

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

## Bańki ale... nie mydlane.

### Przyczynek do „assymilacyi towarzyskiej“.

Scena przedstawia salę jednego z teatrów. Sytuacja: w jednym i tym samym rzędzie siedzimy w porządku następującym:

Krzesło № 97	zajmuje	Rafał Buldygon.
„ „ 98	„	Cecylja (Cyrła) jego żona.
„ „ 99	„	Olesz Basalykier, ich przyjaciel.
„ „ 100	„	Ja, który to piszę.
„ „ 101	„	Moja 19-to letnia córka.
„ „ 102	„	Mejlech (Michał) Feinmłdał, „urzędnik“ lombardu prywatnego.
„ „ 103	„	Wigdor Sztynny, finansista, w chwilach wolnych wyznawca Syonu.
„ „ 104	„	Małka (Melania) jego żona.

Przed rozpoczęciem sztuki, nasi sąsiedzi z prawej i lewej strony przystępują do pogawędki towarzyskiej i nie krępują się naszą obecnością, zupełnie jak gdybyśmy nie istnieli.

Olesz (kładzie się na mojem ramieniu, pochyla się i mówi do Mejlecha)

Czytałaś nową na nas napaść w „Roli“?

Mejlech.

Co nie miałem czytać? Niech ją brzuch zabolil! Ja tobie daję wielkie słowo moje, Bardzo się u n a s już panoszą goje... Lecz w „Hamelicu“ nasi ich utulają...

Ja (do Olesza).

Odsuń się acan: zbyt pachniesz cebulą!

Mejlech (opiera się z całej siwy na ramieniu mojej córki).

Kto jest nerwowo winien „szedzić“ w domu!

Kurtyna idzie w górę. Sztuka się rozpoczyna, sąsiedzi pomimo to nie przestają sobie gruchać.

Małka (wychyla się z krzesła i mimo nas woła do Olesza).

Już dziś nie śpiewa tak ładnie n i k o m u  
Jak ten Seideman!

Moja córka.

Bądź kupcowa cicho!

Wigdor (podnosząc głos).

Kupcowa! Widzisz, aroganckie licho!  
Ogromna pycha—portmonetka cienka!

Małka.

Widacz od piwa jest ta... ta panienka!

Ja.

Nie zamilkniecież już raz gwarni żydzi?

Olesz (trzęsąc się ze złości).

Un z naszej „nacyi“ podrwiwa i szydzi!

On nazwał żydem wszak izraelite!

Cyrła (gryzie orzechy, a ponieważ jest przygłucha, nie bierze udziału w „obronie nacyi“ i splotwa łuskwiniami aż na nasze kolana).

To bardzo smaczne, bardzo smakowite!

(Moja córka odsuwa się od Mejlecha, który arogancko naciera swoim ramieniem. Publiczność zgorzozna zachowaniem się „towarzystwa“ i to ich na chwilę skłania do milczenia).

Rafał (po trzech minutach, nie mogąc wytrzymać, do Olesza).

Ja szę bawiłem, żebym tak był zdrowy,

W tem „Linoleum“ teatr na karowej!

Wigdor (z zaciękawieniem).

Tam chodzi uasza już śmietanka cała?

Rafał (z zachwytem).

Jak ta Ziemajer z nogami fikała!

A ta Fifini: kiwa rączką drobną!

Ona od naszych nawet jest podobno.

Moc nalewkowskich tam przychodzi gości!

Małka (filuternie).

Potrzebowałaś zrobić znajomości?

Olesz.

I we mnie werwa przecie nie osłabła...

Opowiem pani...

Ja.

Zmilknij że do dyabła!

Olesz.

Co to do dyabła? Pan chcesz awanturę?

Wigdor (drwiąc).

Pan sobie wypchaj słomą swoją córę?

Cyrła (odzysławszy od razu słuch).

Ogromnie ja się tego gniewu boję!

Małka.

Tak bywa, gdy się wmieszają goje

W naszą kompanię... aj, aj, szlachta można!

Przy nich cokolwiek pogadać nie można!

Olesz.

To my za bylet zapłacili po to,

Aby mieć zajście z gojowską chołotą?

Wszystcy (unisono).

Dus ys miszyge!

Moja córka.

Nie wytrzymam dłużej!

Wszystcy.

Ona ma takie gadatliwe buzię!

Ja (zrywam się, zabieram córkę i w połowie pierwszego aktu idę z teatru nura. We drzwiach ocieram się o pana Wszędo-woświńskiego, autora licznych artykułów „O potrzebie assymilacyi“).  
Nieznamy.

## NADEŚLANE

Węże do polewania ulic, pompy, świdrowe to-karnie, wiertaranie, pasy, najtaniej P. ZIEMBA.

Nowomiodowa 3. 939-1

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziekan J. Krasowski w Bobrujsku. Mino najszczerzych chęci, o których Sz. Ksiądz Dziekan wątpić chyba nie może, życzenia tego spełnić nam—niepodobna.

Sz. Ks. A. K. w Kal. — Pan Karol Hoffman, ex-aktor wędrowny trup prowincjonalnych, znany niemniej z działalności w Radomiu w różnych kierunkach, a obecnie korespondent niektórych pism warszawskich, może istotnie żywić do „Roli“ niechęć, lecz tylko osobistą i to zgola niesłuszną. Pomieściliśmy, przed laty kilkoma jeden tylko obrazek tego pana — i mieliśmy już dosyć dalszych też „utworów“ p. Hoffmana, z jakimi do nas się zgłaszał, nie chcieliśmy przyjmować, a wskutek czego mógł p. H. mieć do nas urazę. Zdaje nam się jednakże, iż dla nikogo z ludzi uczciwych okoliczność podobna nie mogłaby posłużyć za powód aż do wywierania zemsty, przez oczernianie i szkalowanie pisma, które mu ostatecznie nie nie zawiniło okrom tego jednego, że się na jego obrzydliwym — w jego przekonaniu — talencie pisarskim poznać nie umiało. Sądźmy, że objaśnienie powyższe dla ludzi bezstronnych okaże się wystarczającym, a i na powstrzymanie p. Hoffmana od dalszego, pokątnego oczerniania „Roli“ choć cokolwiek — wpłynie.

Sz. Ks. E. Gumowski w Płon. — Życzeniu Sz. Księdza Proboszcza



postaramy się uczynić zadość w czasie jak najkrótszym; tymczasem za zyczliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Ad. Cw. o Mir. — Za list z objaśnieniem dziękujemy najuprzejmiej. Skorzystamy w formie najogólniejszej, bez wymieniania jakiegokolwiek nazwisk.

Sz. Ks. W. Godlewski w Ab. — Prenumerata „Roli“ była opłacona po 1 Kwietnia r. b., o czym, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszym Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. J. Swaryczewski w Miropolu. — Nie; nie uczynimy zadość życzeniu Sz. Ks. Dobr., będąc w tym razie zdania wręcz przeciwnego. Podług nas wyścigi warszawskie, nie przynosząc sprawie podniesienia hodowli koni najmniejszego pożytku, są jedynie sezonową wielkopańską zabawką, która ze staraniami o rozwój hodowli koni w Anglii, żadnego porównania wytrzymałoby nie mogła — jak nie można wogóle stosunków tamtejszych porównywać z naszymi. W dodatku, owa zabawka wielkopańska i.. żydowsko-burżuazyjna, zamiast pożytku o jakim Sz. Ksiądz Dobr. wspomina, przynosi nam szkodę i to szkodę ogromną przez demoralizowanie nas przy pomocy hazardu zwanego totalizatorem. Wprawdzie wedle twierdzenia Sz. Księdza Dobr., kto chce czynić źle, ten „sposobność ku temu zawsze znajdzie“ — ale podawanie właśnie tej sposobności, czyli, jak w tym razie, kuszenie i pociąganie ludzi do gry hazardowej i do przegrywania pieniędzy często nawet... nie swoich, jest rzeczą w najwyższym stopniu niemoralną, której też, jako takiej, wraz z wieloma już dzisiaj organami prasy, zwalczać nie przestaniemy. Pozwoli nam przeto Sz. Ksiądz Dobr. przy opiniach naszych pozostać, chociażby miał ich nie podzielać a czemu, pomimo wyraźnego „czarno na białem“ — uwierzyć niepodobna!

P. W. Kulesza w Wiejsiejach. — Za życzenia i wyrazy uznania dla pracy naszej serdeczną zaszyliśmy podziękę.

P. J. Rutkowski w Piatygorzku. — Za „Szczęść Boże!“ dziękujemy serdecznie.

P. W. R. w Sieraguch. — Dziękujemy uprzejmie, chociaż z objaśnienia skorzystać już t e r a z nie możemy.

P. J. Iębkowski we Włoc. — Podzielimy w zupełności oburzenie Pańskie i damy mu właściwy wyraz w numerze następnym.

P. W. O. w R. — Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy z wiadomości ostatniej; co do innych obmyślić musimy przedewszystkiem właściwą formę.

P. A. Michalski w Warsz. — Najzupełniej zgadzamy się z Sz. Panem, że nazwa: „S w i e c o n e“, nadawana obecnie różnym zabawom sportowym i.. nie-sportowym jest wielce niewłaściwą.

Staty Wielb. „Roli“ w W. — Ha... widocznie owe anormalne stosunki na kolei Warsz.-Wiedeńskiej, zgodnie z przypuszczeniem Pańskim, „radykalnej uległy zmianie“, skoro nas żadne dane i fakta w tym względzie — już teraz nie dochodzą.

Ciekawemu w W. — Nie wiemy.

Ex-żydowi. — Naturalnie, że „tak“; z chwilą bowiem, w której żyd porzuca judaizm, przyjmując wiarę chrześcijańską, zastrzeżenie co do nieprzyjmowania do „Roli“ ogłoszeń firm żydowskich, — do niego stosować się nie może.

### Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubieńskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficyalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

### REKLAMY.

# DYWANY

**Dla tego najtaniej!**

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p.

☛ **że na 1-em piętrze**

**Henryk RADECKI 930**

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

## Letnie Mieszkanie

dla młodych panien blisko Warszawy, koleją 15, od stacji kolejowej kwadrans drogi. Mieszkanie suche, z werendami, kąpiel, pożywienie obfite, towarzystwo starszej osoby. Miesięczne utrzymanie rb. 30. — Wiadomość w kancelaryi Kasy samopomocy kobiet. Nowy Świat 57. Dla uczestniczek ustępstwo. 937-4-1

## Lekarz Dentysta

# A. ZAWADZKI

MARSZAŁKOWSKA 108, róg Chmielnej.

Leczenie, plombowanie zębów, zęby sztuczne. 871-6-5

### BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpochebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850 24-13

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

## OGŁOSZENIA.

### Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-11)

Dzika 51.

### Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między Warszawą, Plockiem i Włocławkiem, wychodzą:  
z Warszawy do Plocka o godzinie 9 rano.  
" Plocka " Warszawy " 6 " "  
" Plocka " Włocławka " 5 1/2 " "  
" Włocławka " Plocka " 12 1/2 po połud.  
Towary przyjmują się codziennie na przystani do Plocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-7

### BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119-52-3

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

### DOM BANKOWY

1-52-18

# X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

### MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-31

Ceny niskie. — Stolarska własna.

### WITRAŻE RÓŻNOKOLOROWE

i białe przezroczyste, nader gustowne: 180 deseni od 30 kop. do 1 rb. 50 kop. za metr długości, szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szkło natychmiast. Kolory niezmiennne. Mróz i wilgoć im nie szkodzą. Długoletnia trwałość wypróbowana. Główny skład Fabryczny: Magazyn Francuski ul. Nr. Berga 8 Prospekt i próby bezpłatne. — Ekspedycya na zaliczenie. Oraz wszelkie najno wsze zagraniczne

### GRY OGRODOWE

i Salonowe, Przybory do Kotyliona, Confetti, Serpenty, Fajerwerki, i t. p. 938-12-1

# Bielizne

wszelką

do sklepów

i osobom prywatnym

dostarcza pracownia 345-13-13

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

w Warszawie, ELEKTORALNA 32.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

846-26-5



**DOM BANKOWY**  
**JAN DWORZYCKI, S-KA**

Krakowskie-Przedmieście 15.

*Kupuje i sprzedaje* papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy najwzysztkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. *Asekuruje* Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 27

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

**A. Nipaniec**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-5

**Hurtowy SKŁAD WIN**

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

**F. VENULET & C<sup>o</sup>**

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślane, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstepujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 8 7-6-6

**APTEKA K. WENDY**

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-13

wina lecznicze

*Wierzę w Boga.*

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozytywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyznawczego wychowania. Duży tom o 400 str. cena **1 rubla**. Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Zamawiający w administracji *Gazety Warszawskiej* kosztów przesyłki nie ponoszą.

**KONICZYNĘ CZERWONĄ**

wyborową bez kianiaki,

**NASIONA**

traw, roślin pastewnych i drzew leśnych

poleca 876-6-6

**Alfred Grodzki**

w Warszawie, Senatorska 33.

**M-LE LEONE**

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych  
**2, KOTZEBUE 2.**

na letnie przechowanie przyjmuje  
**Futra SKŁAD FUTER**  
**A. CHOWAŃCZAKA**

(926-5-2) Krakow.-Przedm. Nr. 17, telef. Nr. 34.  
 Karetkę w tym celu urządzoną wysyłam na ządanie bezpłatnie

**Biuro nauczycielskie**  
 Pierwszorzędne

**ZOFII JASIŃSKIEJ**

Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony różnych narodowości. 901-12 4

Pracownia artystyczno-rzeźbiarska

**STANISŁAW RYŻEK i S-ka**

w Warszawie, ulica Chłodna № 51,

Wykonywa: Figury, biusta, wazony i stylową ornamentację. Rysunki, modele formy i odlewy do różnych celów artystycznych. Roboty kościelne i budowa pomników, dekorowanie pokojów, domów, sal, kościołów i t. p. Powyższe roboty wykonywa solidnie po cenach możliwie najniższych. 877-3-3

Na miejscu posiada stale gotowe wyroby: figury, wazony i t. p.

**OBICIA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
 Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

893-28-5

Gyrodowa 44

Ceny przystępne.

W wykonaniu roboty jakoto: Otarze, ambony, konfesyjonały, Figury, rzeźby i t. p. Wzaka- dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robot do kościołów i pałaców. Za wykonanie kfiżych otrzymywałem chti- bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonywane są su- mienne, artystycznie z całą akuratoszą z drzewa wyborowego i suche- go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Gyrodowa 44 w Warszawie 354-12-12

**Wł. Stądnickiego**

**ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY**

ODNAWIAJĄCE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. ZAKŁAD z Warszawy Przemysłowej w Warszawie w 1886 r. MEDAL

CENY NIZKIE

**R. WAWCZOK**

w wielkim wyborze:

**BIELIZNY**  
 20 CHMIELNA 20  
 poleca

**Bieliznę**

Wyroby trykotowe i pończosznicze. LASKI, PARASOLE, KALOSZE. bardzo wiele 344-26-14  
**Nowości**  
 osobista prowadzących z zagranicy.

Obstalniki wykonywa się szybko i starannie.  
 PP. Handlowcom i Studentom 10%.  
**Najlepszy kraj Koszuli.**

CENY NIZKIE



## Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

WYKONYWA PRZEDMIOTY  
KOŚCIELNE I SALONOWE

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N° 3 FABRYKA MOKOTOWSKA N° 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki  
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa N° 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-4

ŁÓŻKA metalowe z naj-  
nowszymi hygie-  
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne,  
lodownie pokojowe, **wanny**  
i wyroby blacharskie.  
ŁÓŻKA szpitalne,  
STOŁY operacyjne i urządzenia  
dla szpitali.

## CENY PRZYSTĘPNE.

BAWELNA, CHUSTKI jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy,  
Guziki, GRZEBIENIE, HAFTY, Halki, IGŁY, JEDWAB,  
Krawaty, Koszulki bawełniane i wełniane,  
WSTAŻKI, WOALKI, NICI.

SKŁAD NICI  
I TOWARÓW  
Galanteryjno-Norymberskich.

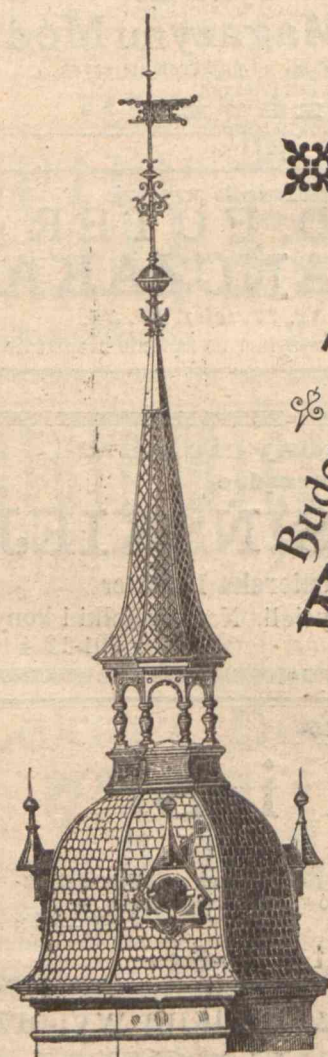
Heleny  
BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41  
WPROST ULICY  
BEDNARSKIEJ.

PODSZEWKI, PONCZOCHY,  
SKARPETKI, RĘKAWICZKI, SZPIŁKI do  
włosów, WYROBY WEŁNIANE I WŁÓCZKOWE.

TOWAR WYBOROWY. 922-10-4

## Fabryka wyrobów Metalowych



Roboty  
Budowlano-Blacharskich  
W. Pytlańskiego  
w Warszawie, Leszno N° 26. Tel. N° 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:  
Ornamentacje budo-  
wlane, roboty dacho-  
we. Pokrywa:  
wieże kościelne dowolnem-  
materyałami.

Za dobrze wykonanych robót  
długoletnia gwarancya. Na  
żądanie należność może być  
wypłacana ratami stosownie  
do umowy. 856-12-7

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Na Pensji Żeńskiej  
S. TOŁWIŃSKIEJ

ul. S-tej Barbary Nr. 4, w Warszawie,  
zapis uczenia i egzamina rozpoczną się w dniu  
9 Maja i trwać będą do 10 Czerwca.

## A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie  
przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.  
porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-  
kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“  
Aleja Jerozolimska 39. 868-6-3

## SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-  
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-  
lowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowa-  
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,  
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restau-  
rowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów  
sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-  
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salon-  
ie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót  
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

88-26-4

BRACI ŁOPIEŃSKICH

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABR. NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-76 3



# W. Knaflewski i S-ka

Nowy-Swiat 57.

polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalesony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakres bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu **p. Knaflewskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

872-8-7

## Mechaniczne Zakłady Kamieniarskie

J. NORBLIN, S. BARTMAŃSKI i S-ka

Warszawa, Dzika 71, — Telefon Nr. 545.

**POMNIKI**

z czarnego szwedzkiego granitu, z marmuru carraryjskiego, **maszynami polerowane.**

**MAUZOLEA**

Figury marmurowe, Roboty budowlane i monumentalne. Kosztorysy, projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urzędzeń mechanicznych ceny niskie.

935-8-2

## TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

# „CERES“

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy.

934-10-2

Już wyszedł z pod prasy tom III-ei Kazań Parafialnych

na wszystkie święta uroczyste w roku

Ks. Jana Komperdy.

wydanie nowe poprawione cena rb. 1.30 z przesyłką rb. 1.50.

Tegoż autora wydane poprzednio:

**KAZANIA** parafialne na niedziele całego roku z przedmową ks. prof. A. Szlagowskiego.

2 tomy cena rb. 2.60 z przesyłką 3.

Do nabycia w księgarni „Warszawskiej S-ki Wydawniczej” **Mazowiecka 16.** 933-3-2

### Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

**T. NOWICKIEGO i S-ka**

Marszałkowska № 66. 803-21-17

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

Nagrodzona na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi zaś na tegorocznej wystawie kucharzkiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357-13-13

## Cykorję „Świdniki-Gloria“

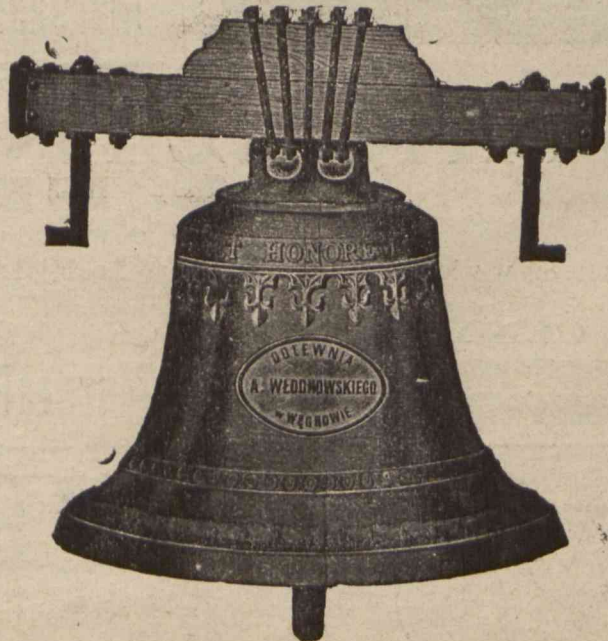
nabywać można cząstkowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

**W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.**

## ODLEWNIA DZWONÓW

# A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pięknie.

Nowy system okucia. 808-6-4

Fabryka istnieje od 1819 roku!

Nowy-Swiat 49

polec

Maszynki do golenia „STAR”, amerykańskie oraz

Maszynki do strzyżenia brody „KOH-I-NOOR”, własnego systemu, podług miary na zamówienie.

869-12-6

ANGELONS WARRIOR



Marszałkowska № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najwspanialszych fasonów i po niższych  
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-1)

927-10-3

Firma egzystuje od 1888 r.

**Największy Chrześcijański Magazyn!**  
**UBIÓRÓW MĘSKICH****A. SMUŻYŃSKIEGO**w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materiały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męz-  
kiej i uczniowskiej po cenach możliwie niskich.**CENNIK:**

Kamizelki . . . . .	od rb. 2.—	Garnitury marynark. od rb. 12	Garnitury frakowe od rb. 25
Spodnie . . . . .	3.50	zakietowe " " 18	Palta letnie . . . . . 12
Marynarki alpagowe " " 3.50		" surdutowe " " 20	" jesienne . . . . . 16

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów!

Materiały sprowadza się wprost z fabryk.

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.

**KRAJOWE**Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru  
polecą Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**  
Fabryka Piór Stalowych  
Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843—26 8**MAGAZYN MEBLI**  
**TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY**  
w Warszawie — **FILHARMONIA** — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.

KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYSTYI i t. p.

SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STO-  
LARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-13

Wydawnictwo Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

**S. ORGELBRANDA****„ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA“**

Tom XIV-ty opuścił prasę,

Zawiera art. od Sowa do Tzschirner, 590 rys., 6 map geograficznych i 1 tablicę kolorową.

Encyklopedia Powszechna wychodzi zeszytami w tygodniowych odstępach czasu, po 20 kop. za każdy zeszyt, tom rb. 4, z prze-  
syłką rb. 4—60, tom w oprawie rb. 4—60, z przesyłką rb. 5—20.

Nadsyłający zamówienia wprost do Administracyi Zgoda Nr. 7, kosztów przesyłki nie ponoszą.

326

Życzący nabyć wyszle dotąd 14 tomów może je otrzymać odrazu na rozpłaty miesięczne od rb. 3.

Marszałkowska 129.

Nowo-otworzony

**MAGAZYN KAUKAZKI****S. ELBEK**

129 Marszałkowska 129.

Poleca w wielkim wyborze jedwabną Arabijską przezroczystą materję „Turczanka“ w różnych  
malowanych kolorach po 30 kop. arszyn i t. p.

CENY FABRYCZNE. Cenniki na żądanie franco i gratis.

Marszałkowska 129.

**ROWERY**angielskie i amerykańskie wszelkie przy-  
bory i dodatki, hurtowo i detalicznie.  
Reparacje po najniższych cenach**AMERICAN CYCLE CO**

WARSZAWA, ELEKTORALNA 4.

84—6—5

F. Tomaszewskiego



Rekomendujemy 794-20-9

## Magazyn Ubiorów Męzkich

# R. DZIEBOWICZA

*Nowy-Świat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.*

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg cdniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

**Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.**



855-10-8

*Magasin Francais  
G. Barquin  
Nowy Świat 47  
poleca Imitacje Smaragdów  
w złocie, srebrze i Double  
niezmiernie różniące się od prawdziwych*



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumerji  
**A. RALLET & Co.**  
Oddział Warszawski, ul. Wierzbowa № 7.

*Poleca  
PERFUMY*

# „WRZOS”

Dostać można w Pierwszorzędnym magazynach.

# „MYRTIS”

Najnowsze Perfumy  
fabryki  
**DELETTREZ**  
PARYŻ

# „MYRTIS”

## Biuro Mleczarskie

Instrukcyjno-Informacyjne  
pod kierunkiem doświadczonego specjalisty.

### Skład maszyn, przyrządów, naczyń mleczarskich

w najlepszym doborze,—umiejętnie do potrzeb miejscowych przez fachowca stosowanych.

*Budowa i urządzenie mleczarni i serowarni*  
ręcznych, parowych i in.

Najprostsze, najsilniejsze, najdokładniej odtłuszczające mleko

## Wirówki „KORONA”

odznaczone najwyższą nagrodą „Grand-Prix“ w Paryżu 1900 roku

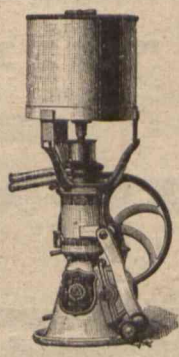
# Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, ul. Miodowa 4.

Najtańsza sprzedaż hurtowa i detaliczna oryginalnego **PAPIERU PERGAMINOWEGO** do pakowania masła

wprost z renomowanych fabryk (ceny fabryczne: Pp. handlującym rabat).

Katalogi i opisy — gratis i franko — wysyłamy na żądanie.



**LABORATORIUM J. W. KASPRZYCKI**  
 przy Składzie Artykułów Fotograficznych  
**NOWY-ŚWIAT 45**  
 921-10-4  
 wykonywa wszelkie roboty dla pp. Amatorów: wywoływanie klisz, retuszowanie, kopjowanie, naklejanie i t. p.  
 Nauka fotografowania i wszelkie informacje przy kupnie aparatu — gratis.



# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
331-52-25 wie i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

# DYWANY,

materye meblowe, por-  
tyery, firanki, kapy, ser-  
wety, kołdry, pledy i t. p.  
taniej niż wszędzie! po-

leca nowo utworzony skład (151-52-50)  
**Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.**  
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

## Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich  
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-39  
poleca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich  
i Bessarabskich**

# Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.  
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
IMPORT KAWY  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie,  
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 6



## SZCZURY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko  
**Automaty „ELEKTRA“**

Automat na myszy Rb. 1 1 2  
„ szczury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.  
325-26-11



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

## J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,  
Jeruzolimska 39.  
w Wilnie, 82-52-14  
Botaniczna 2.  
w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-  
cyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podziękowań. 52-36



## Udoskonalony fonograf FONOFON

z membraną  
koncertową z dużą  
tubą aluminiową  
bez szwu  
i z 6 wałkami nagr.  
tylko 20.00 Rb.  
Z Wałków polecam do  
wyboru następujące:

**Monolog:** Stworzenie świata, Toast weselny.  
**Śpiewy ludowe:** Matulu kochana, Owczarek.  
„ **operetk:** Wesole małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).  
„ **oper. polskie:** Szumia jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń  
Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.  
„ **włoski:** Serenada Mełista, Serenada Arlequina, Arja z  
Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.  
**Marsze:** Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.  
**Walce:** Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy.  
**Polki:** Smieszka (Namysłowski), Słowik, Tararabumdara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do  
każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**

Takiż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług  
rysunku z 6 wałkami **tylko 13 rb.** 822-13-8

Wysyłka za zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

# POMNIKI

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie kamie-  
niarstwa wchodzące, jako  
to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

## A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,  
dom własny. 292-52-27  
Telefonu Nr. 1028.

HURTOWY SKŁAD  
**WIN, WÓDEK i LIKIERÓW**  
oraz Specjalny Skład Win **MSZALNYCH**  
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“  
wylączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac  
**ROMUALDA LESIUSZ**  
W WARSZAWIE  
No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66. 365-13-10  
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

# DOM BANKOWY

## KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.